Nr. 71 Piątek 28 kwietnia (11 maja) 1906 roku. Rok I.

DZIENNIK KIJOWSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej rano z wyjątkiem dni poświątecznych.
Numer pojedyńczy kosztuje 5 kop.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, (róg Puszkińskiej).—Tel. 1672.
Adres drukarni: ul. Wasilczykowska (Prorezna) Nr 9, róg Puszkińskiej.
Rękopisów nadsyłanych do redakcyi nie zwraca się.

Prenumerata z odnoszeniem do domu i z przesyłką pocztową wynosi: rocznie **8** rub., półrocznie **4.50**, kwartalnie **2.50**, miesięcznie **85** kop. — Prenumerata zagraniczna: rocznie **14** rubli, półrocznie **7**, kwartalnie **4** ruble. Za zmianę adresu dopłaca się **30** kop.

Prenumerata przyjmuje się od d. 1-go każdego miesiąca.

Jednorazowe inseraty oblicza się przed tekstem po **40** k., za 1-szy raz, i **20** k., za każdy nast. raz; za tekstem po 20 k. za pierwszy raz, 10 k. za każdy nast. raz od wiersza miarą garmont. Prenumeratę, ogłoszenia przyjmuje Redakcya i p. St. Orłowski, Kijów, ul. Luterańska Nr. 6. Tel. 914. **w Paryżu** wyłącznie p. W. Raczkowski, 14 Cité de Trevise; **w Warszawie Dom Handlowy** L. i E. Metzl & S-ka, Krakow.-Przedmieście 53 i Biuro Ungra, Wierzbowa 8. W **Żytomierzu** PP. C. Brzostowski i S. Jezierski, Puszkińska 35.

OD ADMINISTRACYI. Redakcya i Administracya „Dziennika Kijowskiego“ przeniesione zostały na ulicę Wasilczykowską (Prorezną) pod Nr 9, róg ul. Puszkińskiej.

Kij. Kat. Tow. Dobroczynności.

Wydział gosdodarczy „Opieki nad choremi dziećmi“ zwraca się z uprzejmą prośbą do osób, współczujących temu celowi, o śpieszne nadsyłanie wszelkiego rodzaju ofiar w pieniądzach, lub naturze, do kancelaryi T. D. w godzinach od 10 rano do 2 pp. (z wyjątkiem świąt i niedziel), w której to porze panie kuratorki stale i codziennie dyżurują i udzielają wszelkich żądanych objaśnień.

Najdrobniejsze datki i ofiary w naturze będą przyjmowane z jednakową wdzięcznością. Potrzebne są: sienniki, prześcieradła, poszewki kolorowe, kapy, ręczniki, chustki do nosa, koszule dla chłopców i dziewcząt, sukienki granatowe, fartuszki różowe, ubranka szare; prócz tego, sprzęty kuchenne, gospodarskie, stołowe i gotowalniane.

Kuratorka zarządzająca: **Marya Leszczyńska.**

Kijów, 27 kwietnia 1906 r.

Dziś, 27 kwietnia, ma nastąpić wśród niezwykłej pompy i uroczystości otwarcie Izby Państwowej i Rady Państwa, a na wspaniałość inauguracyi rosyjskiego parlamentu zaczyna się bodaj i kończy podobieństwo jego do innych parlamentów.

Obrzędy i ceremoniał otwarcia parlamentów w Zachodniej Europie wypływają z tradycyi i czasem, jak w Anglii, są dziełem wieków. Ceremoniał otwarcia parlamentu w Petersburgu jest wynikiem pracy gabinetowej i nie jest wyrazem dziejowej myśli. Ceremoniał ten jest dopiero początkiem tradycyi, a myśl ożywiająca, pracowicie obmyślane obrzędy, nie jest wyrazem dziejowo skrystalizowanych praw ludu, ale raczej zastrzeżeniem przemijającej już przeszłości.

Poza tem wszystko należy do przyszłości.

Na dziś pozostają przewidywania i nadzieje, i, jak zwykle każdy przewiduje to, czego pożąda. Ci, którzy niechętnie widzą otwarcie Izby Państwowej, spodziewają się, że zreorganizowana Rada Panstwa będzie w przyszłości źródłem, skąd, jak dotychczas, ma płynąć wszelka prawodawcza inicyatywa. Tu, jak mniemają, biurokratyzm nie tylko się ostoi, ale, odrodzony, zaczerpnie nowych sił. Stronnictwa wolnościowe zajmują stanowisko opozycyjne wobec dzisiejszej Rady Państwa i tych zmian, jakie zaszły w ustanowieniu Izby Państwowej na mocy aktów z 20 lutego i świeżo zatwierdzonych praw zasadniczych. Jaką postać przybierze opozycya, o tem dziś trudno jeszcze przesądzać. Petersburski zjazd kadetów oświadcza, że biurokracyi została w ten sposób przywrócona cała pełnia władzy i że prawa narodu zostały podeptane. Warto jednak zaznaczyć, że już dziś dają się słyszeć głosy, nawołujące do pracy prawodawczej wśród istniejących warunków i dowodzące że prawodawcza inicyatywa Izby Państwowej, aczkolwiek nie może być urzeczywistnianą przez poszczególnych posłów, to jednak podjąć ją mogą komisye Izby na zasadzie prawa z dnia 20 lutego r. b.

Nie stawmy tedy horoskopów. Przyszłość pokaże niezadługo, czyje nadzieje będą zawiedzione i czyje przewidywania się spełnią. Na dziś, po kronikarsku zapisujemy wielką datę: dnia 27 kwietnia Roku Pańskiego 1906 została otwartą w Petersburgu Izba Państwowa i Rada Państwa.

Kijowskie Katolickie Towarzystwo Dobroczynności.

Podaje do ogólnej wiadomości o zamierzonej wielkiej majówce na korzyść Wydziału Opieki nad choremi dziećmi; termin takowej oznacza się na dzień 7-go lub 14 maja b. r., zależnie od pogody.

Przegląd polityczny.

(Konflikt graniczny w Egipcie — Mowa programowa ministra spraw wewnętrznych we Francyi p. Clémenceau. Włochy i Austrya).

Zatarg graniczny w Egipcie między Turcyą a Anglią, doprowadził, jak się tego można było spodziewać, do postawienia sprawy na ostrzu miecza. Anglia przesłała W. Porcie notę dyplomatyczną, zredagowaną w tonie energicznym, domagającą się natychmiastowego wycofania wojsk tureckich z półwyspu Sinajskiego. Jest to więc *ultimatum* w najlepszej formie. Anglia może nie tylko stawiać żądania, lecz umie je także skutecznie popierać.

Jako najlepszy argument, działający zawsze skutecznie u Wielkiej Porty, postanowiła Anglia swą Śródziemnomorską flotę wysłać w pomoc ambasadorowi angielskiemu w Konstantynopolu, p. O'Connor, równocześnie tedy eskadra angielska, skoncentrowana pod Maltą, otrzymała polecenie wypłynięcia na pełne morze z niewiadomem, dotychczas tajnem miejscem przeznaczenia. Anglia pozostawia W. Porcie 10 dni czasu do namysłu; termin ten upływa w niedzielę dnia 13 maja — jeżeli do tego czasu Turcya nie odwoła swych wojsk z granicznych stacyi w Egipcie, Anglia użyje siły, jako argumentu, najbardziej Turcyę przekonywującego.

Równocześnie z Malty donoszą, że eskadra, złożona z czterech krążowników i flotylli kontrtorpedowców zawinie jutro do portu w Pirei. Tymczasem w Konstantynopolu wszystkie mocarstwa, z wyjątkiem Niemiec, wywierają nacisk na W. Portę, żeby uczyniła zadość żądaniu Anglii. Notę angielską popierają ambasadorowie Francyi, Rosyi i Austryi. Jeżeli w Yildiz-Kiosku dotychczas jeszcze nie zdecydowano się na pokojowe załatwienie sprawy, to jest w tem niezawodnie ręka Niemiec, które stale popierają politykę turecką, odkąd cesarz Wilhelm II ogłosił się przyjacielem i protektorem świata muzułmańskiego. Sprawa graniczna w Egipcie może urosnąć do znaczenia międzynarodowego, i podobnie jak sprawa marokańska może zbudzić powszechne zaniepokojenie.

Ale Anglia nie pójdzie na konferencyę do drugiego Algeciras, lecz z Turcyą sama zrobi porządek, a jeżeli Niemcy palce między drzwi wtykają, tem gorzej dla nich, bo im tym razem niezawodnie palce przymkną.

Sprawa granic Egiptu załatwioną została konwencyą londyńską z r. 1840, ponownie zatwierdzoną w r. 1892 i uchodzi za zupełnie bezsporną. Granica jest przeprowadzoną ściśle od brzegów morza Śródziemnego do wybrzeży morza Czerwonego. W lutym bieżącego roku, obsadził komendant tureckiej twierdzy Akaba, niektóre punkta strategiczne na granicy egipskiej i za granicą, mianowicie Tabah, bezspornie miejscowość egipską. Sułtan chce utrzymać *une fable convenue*, że jeszcze jest panem Egiptu, płacącego trybut Turcyi, a więc będącego prowincyą turecką i dla tego nie uznaje żadnej granicy wśród swych posiadłości. Te iluzye armaty angielskie mogą łatwo rozproszyć.

* * *

Na bankiecie w Lyon wygłosił w środę p. Clémenceau, dzisiejszy faktyczny kierownik gabinetu Sarrien'a, wielką programową mowę wyborczą. Były korespondent paryski „Neue Freie Presse“ przedstawił się jako zbawca Francyi, ktory ją w najkrytyczniejszej chwili ratuje od wojny domowej i od strasznych przesileń, wywołanych przez socyalizm z jednej, a klerykalizm z drugiej strony. Wojna domowa na prawo, wojna domowa na lewo, a w środku p. Clémenceau i jego zacni patroni Tymczasem w rzeczywistości rzecz się ma nieco inaczej.

Wojna domowa na prawo czyli spisek monarchistów, wymyślony został przez p. Clémenceau dla jego wielkiej chwały. Jak lekarz-blagier wymyśla wielką chorobę, gdzie były objawy prostego przeziębienia, aby pochwalić się przed znajomymi, że pacyenta ze śmiertelnej choroby cudem uratował, tak p. Clémenceau urządził spisek monarchiczno-klerykalno-nacyonalistyczny, sam go potem odkrył, pokonał, unicestwił i obecnie udaje bohatera i jak tryumfator pozuje.

Wojna domowa na lewo — ta istnieje bezwątpienia, ale tę wojnę urządzają sami przyjaciele p. Clémenceau, socyaliści, na których gabinet Sarrien-Clémenceau opiera się jako na najwierniejszej falandze pretoryanów. Strajki w departamencie du Nord i Pas-de-Calais urządzała ta sama liga czy konfederacya pracy, której p. Clémenceau zawdzięcza mandat do izby i tekę ministeryalną. Jutro rozpoczynają się wybory we Francyi — więc p. Clémenceau udaje ojca ojczyzny. Idzie o wyborców, którymi we Francyi zawsze jeszcze są chłopi i małomiasteczkowi filistrzy, którzy nie chcą słyszeć ani o zamachach na Kościół, ani o zamachach na własność. Szczególniej tej ostatniej będą bronili przed wszelkim blokiem.

Wynik wyborów może zwrócić obecny system wraz ze wszystkimi kore-

Z teki kronikarza.

Égalité, fraternité, liberté — oto czarodziejskie słowa, które pewnego pięknego poranku napełniły mą duszę rajską symfonią, odetchnąłem głęboko i pokochałem ludzkość bezdennie. Złość przycichła na świecie, ludzie „z zasadami“ padali w objęcia sankiulotów, „nadludzie“ tykali się z „mydlarzami“, a nawet policya była przez 3 dni do łez rozczulona!

To był jakiś prąd ogólny. Pewien gentleman, wielki mój przyjaciel (widziałem go kilka razy w życiu przez okno), wstrętnie bogaty człowiek, studyujący z zapałem i niezwykłem poświęceniem plemiona czarnego koloru na wymarciu, poczuł nagle ciążenie społeczne, tak nieprzeparte, że aż pozwolił się wybrać do... dumy, a w rodakach swych rozmiłował się tak, jak biurokrata kresowy w dodatkach do pensyi za służbę wśród „dziczy“. Pewna zupełnie rozwinięta pensyonarka, ujmująco, choć nieśmiało, wypowiedziała wobec kilku osób bajeczną hipotezę, że „endeki“ to także ludzie! Świat się kończy!

Uspołecznione damy (chwała Bogu, mamy ich dość) choć z musu targują się o każdą złotówkę ze swemi, przymierającemi głodem szwaczkami, by na głupie mody jak najmniej wydawać, a dobrze jednocześnie wyglądać, mówiły mnie, że zgniły ustrój obecny dłużej nad 6 tygodni nie potrwa, z rozkoszą i nadzwyczajnym wdziękiem wyliczały mnie fabryki, które już „leżą“, urządzają wenty i flirtują na rzecz „esdeków“ i wszelkich towarzyszy, aby, broń Boże, nie uczuli potrzeby pójścia do „budy“, czem dopomogliby podłym burżujom przetrwać strajki, co znów mogłoby opóźnić erę szczęścia na świecie, co jest niemożliwe zasadniczo z racyi, że tak postanowiła pani Rojza Luksenburg i filie prowincyonalne interesu przyszłości.

Tak więc z dumą patrzył człowiek na „Europę“ na jakieś tam angielskie instytucye społeczne, na parlamenty, w których tylko biją się pulpitami i wrzeszczą, bo dopiero my pokażemy, co wolność i postęp znaczy! I zawrzało od Warty po Amur! Kto miał kogo obić kijem — to bił zaraz, jakby się obawiał, by nie cofnięto wolnościowych ukazów, gdzie komu należało wsadzić nóż w bok, lub kulę pod żebro, to się robiło zaraz, bo trzeba przecież stajnie Augiasza wyczyścić, to darmo! Partye bojowe różnych odcieni postanowiły zgładzić się nawzajem ze świata, nauka (chemia) kolosalnie się rozwinęła, bo o takich bombach, nikt jeszcze niesłyszał. A te strajki polityczne: kolei żelaznych poczt i telegrafów! To była potęga! Ludziska marli z głodu, nafty, chleba, soli biedocie zabrakło... Ale ktoby na takie bagatele uwagę zwracał? Ale co towarów burżujom zgniło! to — to rzecz! Albo z tą pocztą, gdzie kto widział takie udane rzeczy? Co mnie samemu listów przepadło! Jeden mój wróg zadarł pięty, a ja cały miesiąc myślałem Bóg wie po co, że on żyje! Zapłaciłem za gazety akuratnie i żadnej 5 tygodni nie widziałem, a tak uwielbiam sensacyę! Tyle mordów, tyle aresztów, tyle szyb wybitych... a ja nic nie wiedziałem! Ale za to potem była zbiorowa przyjemność, przyszło gazet 2 fury. Wszystko jednak ma swą dobrą stronę: miałem wierzyciela, szlachcica z Jerozolimy (a pisał do mnie impertynent bez końca) dzięki strajkowi — nagle zamilkł, a że nie mógł pojechać koleją do sądu z wekslami, więc miałem kilka tygodni używania bez troski! Niech żyje rewolucya! Jako typowy proletaryusz, jestem bogaty w idee, a co się tyczy dóbr ziemskich, to, prócz trochy garderoby i kilku tomów swoich utworów(niewydanych), innych kosztowności nie posiadam, przeto przewrót społeczny nęci mnie niezmiernie, bo nic mnie nie odbiorą, a mogę dostać ze 200 łokci ziemi, będę miał gdzie sobie willę wystawić na letnie wywczasy!

Ale wracajmy do rzeczy. Wywalczyliśmy sobie tedy swobody, a że mozolnie zdobyte, więc należało je bronić od zamachów, wobec czego niemiecki michałek założył drugą fabrykę browningów i aż pieje z radości, bo to i wystrzelamy się bez jego udziału, i w dodatku będziem kupowali wszystko, co nam licho, ale tanio wyprodukuje, bo fabryki nasze w imię wyższych celów pobankrutowały, kapitały uciekły zagranicę lub stopniały... a zatem: *mein liebchen, was wiust du noch mehr?* Owszem, dbając o naszą „ewolucyę“, przysłali nam niemiaszkowie „darmo“ kilka wagonów „wysortowanych“ esdeków i prowokatorów, mrugnęli znacząco w stronę cyrkułu, i... *schnamm drüber!* Niema, jak kulturalni i usłużni sąsiedzi!

„Uświadomiony“ proletaryat, zgodnie z receptą felczerów *sui generis* socyalizmu, postanowiło ogłodzić i unicestwić „burżujów“, a zrobiło to tak udatnie, że „wyzyskiwacze“ tryumfalnie wyjechali na taczkach zagranicę, a że tam tysiące ludzi tymczasem marło i mrze z głodu, wiecuje bez końca, morduje się wzajemnie nakształt dzikich zwierząt... to głupstwo! Kmiotkowie zaraz rzucili się na pańskie lasy i pastwiska, bo w tem się w ich pojęciach odzwierciadlają nasze 4 swobody!

A nasze gazety! Nareszcie one przemówiły, była to jakaś piekielna sarabanda myśli chaotycznych, farby drukarskiej, idyotycznych rysunków i pornografii ideowej! Tak się bawiły dzieci, wypuszczony z kozy! Ha, myśleliśmy, jak ma być życie nowe — po długiej martwocie, to z początku musi być nieco awantury! Nie takie rzeczy działy się we Francyi! Nareszcie i my mamy swą rewolucyę, przejść przez to trzeba... uczuwaliśmy rozkoszne drżenie!

A cóż porabiali nasi opiekunowie? Ach! jak oni ciężko pracowali! Widzieli, że rozszalałe fale niosą społeczność na błędne tory anarchii, więc podzielili się na dwie partye i postanowili wolnośc i swobodę wprawdzie przymusowo.

Jedna część teoretycy: zamknęli się w uroczystej ciszy gabinetów i stwarzarzali cudotwórcze lekarstwa na niedomagania ogółu. Kmiotkowie wołają: ziemi! Więc ponieważ ich dużo, dać im ziemię! Skądże ją wziąść? A no odebrać tym, co ją mają! od czego wolność i swoboda? By ułatwić operacyę, wydaje się homeryczne okólniki z przyjacielską radą poddania się konieczności ze strony obszarników, bo inaczej ludek i siłą im ojcowiznę odbierze! Od czego patryotyzm! Żeby świat nie sądził, że wolności są mytem, pozwolono ludziom modlić się wedle uznania, a nawet obco plemieńcom mówić tak między sobą, jak im dziób wyrósł, by zaś módz urządzić prawidłowo system edukacyjny według nowych zasad, wszystkie uczelnie na kilka lat zamknięto, a nauczycieli i młodzież wypędzono na dwór bo nic tak nie kształci jak polityka ulicy! Druga część, realiści, wzięli się do czynnej obrony ładu i porządku konstytucyjnego, co 3 wiorsty ustanowiono dyrektorów ładu publicznego, by zaś uchronić niewyrobionych jeszcze obywateli od zamętu w głowach, wsadzono pewnego poranka wszystkich ludzi niezrównoważonych do kozy, jako ludzi stronnych zwykle i upartych; część zaś więcej zepsutą wysłano na koszt ogółu do mniej znanych miejscowości dla badań przyrodniczych w imię zasady, by się żadna siła społeczna nie marnowała.

Na kresach zapchano nawet chlewki maniakami, którzy gwałtem chcieli obradować w gminach, urzędach i uczyć w szkołach w gwarach dla nikogo niezrozumiałych.

Mniej szkodliwych delikatnie „osztrafowano“ do wysokości mniej więcej 3-ch tysięcy rubli, lub kazano wyjechać na wojaż, bo u nas jeszcze za zimno dla ludzi tej kompleksyi.

Oprócz tego zabroniono chodzić, leżeć, spać, śpiewać, czytać, gwizdać. myśleć, to sprawia dystrakcyę, a chwila jest ważna i cudów należy oczekiwać w skupieniu. Oczywiście jest nieco kłopotu z rozmaitymi bojownikami, bo grabią kasy, banki, monopole, rzną, zabijają, co im się nawinie—ale tych starannie się wiesza, o ile się dadzą złapać, bo dziwne są niekulturalni i adresów nie zostawiają, zresztą społeczność sama winna, bo czemu ich wychodowała? Wobec tego należy wszelkiemi siłami podtrzywywać jednostki dzielne, szlachetne a pełne poświęcenia dla spraw ogólnych.

W myśl tej owocnej zasady założono stowarzyszenia „prawdziwych ludzi na kresach„ dla przeciwdziałania ideom „wywrotu“.

Dla tych to „typów modelowych“ przerabia się ustawa wyborcza, bo „dzicz“ nie chce ich nigdzie wybierać, dla nich budują się pałace, świątynie, teatry, by podtrzymać ich ustrój nerwowy, wyczerpany ciężką walką dla idei, ich się na wagę złota opłaca, a choć nikt nie chce zrozumieć, po co oni wogóle egzystują i za co im się płaci, jednak dla przyszłości rasy aryjskiej i dla dobra samych „inorodców“ w Warszawie, Helsingforsie i Tyflisie to koniecznie jest potrzebne, bo przedewszystkiem zadania kulturalne i cywilizacyjne, święta spuścizna wieków! Po takich nadzwyczajnych a zmudnych przygotowaniach, zabezpieczających prawidłowe prosperowanie idei wolności, można było już przystąpić do wytworzenia reprezentacyi. Lata żyliśmy własnowolnie w ciemnocie, a teraz w przeciągu pół roku mamy już parlament, czyli „Izbę“. Ach ta Izba! marzenia całych pokoleń, które z jej imieniem na ustach zeszły w mogiłę, skarbnica narodów, dziecię ukochane swobody, wszyscy, wszystko w niej widzą! Biurokracya urządza się tak, by przedstawiciele narodu zrozumieli całą wartość jej zabiegów koło dobra publicznego i dali jej autoryzacyę na czyny „dokonane“, kmiotkowie liczą, że cały glob ziemski Izba, rozda im darmo—lub za skromnem wynagrodzeniem. burżuje, że im naród zapłaci straty, podźwignie fabryki i zabezpieczy podstawowo obdzieranie ludzi ze skóry, proletaryat marzy, że cała wartość obecnie wybranej Izby polega na tem, że jej nie będzie, bo wtedy dopiero specyaliści od szczęścia społecznego, wszelakie „esy“, urządzą świat wedle „najnowszej metody“, i nastanie chwila. do dziś nieznana, gdy miłość zakwitnie, złość ucichnie, nierówność zniknie, wiedza i charłactwo przejdą do wspomnień i będzie na ziemi jeden raj, jedna wspólna fabryka z 8-godzinnym dniem roboczym, z wspólnemi kościołami, muzeami, mamkami, przyjaciółkami (instytucya małżeńska, jako przesąd nie uznaje się) słowem jedne koszary generalne typu „nadludzkiego“! Marzyciele i maniacy, którzy obecnie odbywają rekolekcye, wierzą silnie. że otworzy się pole do szerokiej pracy społecznej—„bezpartyjnej“, nie „proletaryackiej“ nie „burżuazyjnej“, a „ludzkiej“, a wszyscy drżą z niecierpliwości i z zapartym oddechem i ogniem w źrenicy oczekują mistycznej chwili otwarcia Izby, a ona co nam przyniesie? Otóż wkrótce zobaczymy! Jestem fatalistą, wierzę silnie, że pogawędzimy sobie i o tem, bo chociaż niczem nie jestem gwarantowany, że w imię zasad wyższych. w imię wolności i braterstwa, jakakolwiek partya nie zechce ze mnie zrobić „kotletów“, mimo że wskutek nieśmiałości, nie roznoszę plakatów, nie nalepiam odezw bombastycznych, nie przemawiam ogniście na wiecach do tłumów, któż jednak mimo to zaręczy, że jakiś przedstawiciel idei ładu nie zauważy we mnie braku szacunku dla swych kaloszy i nie ułatwi mnie, jako specyaliście, sposobności do głębokich rozmyślań na temat szczęścia ogółu w cichem ustroniu, dokąd gwar ulicy słabem tylko dolatuje echem, a widok skrawka błękitu z za kraty sprzyja bardzo pogłębianiu charakteru? Tak, to wszystko być może, ale gadulstwo moje zwycięży, *coute que coute*, będziemy mówili o Izbie w... maju.

Jaśko z Niewierkowa.

spondentami „Nowej Pressy“ rządzącymi po dyrektorsku we Francyi.

*
* *

„Nuova Antologia“, pismo bardzo wpływowe we Włoszech, przynosi w ostatnim zeszycie znamienną rozprawę na temat stosunku Włoch do Austryi. Autor słusznie stwierdza, że różnice zdań w polityce między Austryą a Włochami odnoszą się do trzech spraw: watykańskiej, irredentystycznej i bałkańskiej.

Austrya ma wpływ ogromny na Watykan. Dowiodła go przy ostatnim wyborze papieskim, uniemożliwiając wybór nieprzychylnego jej kardynała Rampolli.

Ale dziś Austrya umie odróżniać kwestyę watykańską od włoskiej i nie będzie chyba dążyła do odbudowania państwa papieskiego — najdrażliwszej sprawy dla Włoch. Różnica zdań przeto co do sprawy watykańskiej odpada.

Kwestya irredenty włoskiej w Austryi jest drażliwą, wszakże Włochy, jako państwo interesuje się ludnością włoską w Austryi, zamieszkałą w Tyrolu południowym, w Tryeście i w Pobrzeżu, jedynie ze stanowiska kultury włoskiej. Włochy, jako państwo, nie szukają nowych nabytków i z postanowienia odnoszą wszelką myśl połączenia Włochów austryackich z państwem. Na razie musi to Austryi wystarczyć.

Pozostaje kwestya bałkańska. Istotnie interesa Austryi i Włoch krzyżują się na Bałkanie. Ale i tu jest możliwe porozumienie. Jeżeli Austrya mogła się z Rosyą porozumieć co do polityki bałkańskiej, to tem łatwiej dojdzie do porozumienia z Włochami.

W Wiedniu uważają, że artykuł „Nuova Antologia“ jest urzędowym komentarzem do mowy ministra spraw zagranicznych w Consultè hr. Guicciardini'ego.

W.

POSŁOWIE Z KRÓLESTWA.

—————

Józef Nakonieczny

jest typem dzielnego, uświadomionego włościanina, który własną pracą wśród niezliczonych przeszkód zdobywał wiedzę i jako samouk, należy naprawdę do wykształconych ludzi. Znający doskonale potrzeby ludu wiejskiego, wymowny, dzielny, sympatyczny, będzie znakomicie reprezentował nad Newą nasz stan włościański. Gdy Nakonieczny przemawia, to czuć w mowie jego i zapał, i znajomość stosunków, i siłę przekonań i głęboką miłość kraju. Urodzony we wsi Miesiące, gminie Garbów, pow. puławskim, w r. 1879, jako syn małorolnego włościanina, od wczesnych lat garnął się do nauki i tę sam zdobywał z nadzwyczajną wytrwałością. Oceniwszy doniosłość nauki dla włościan, od 16-go roku życia rozszerzał ją pomiędzy swoimi rówieśnikami, i odtąd oświatą ludową nie przestawał się zajmować, doznając ciągłych za to administracyjno-policyjnych prześladowań. Z powodu tej działalności na polu oświaty, Nakonieczny miał u siebie dotychczas 13 rewizyi, kilka razy był aresztowany, a w r. 1904 za propagandę oświaty zesłany był administracyjnie do gub. wołogodzkiej, gdzie pozostawał na wygnaniu 16 miesięcy. W r. 1904 w miesięczniku „Wisła“ umieścił studyum p. t.: „Pojęcia i zwyczaje prawne ludu wiejskiego“.

Józef Błyskosz.

Poseł siedlecki urodził się w r. 1876 we wsi Dołhobrody, pow. bialskiego. Historya jego rodziny jest jednem pasmem prześladowania za wiarę unicką. Dziad Józefa przeszedł na obrządek wschodni po zniesieniu urzędowem wyznania grecko-katolickiego, za co syn jego, a ojciec Józefa, wyparł się publicznie ojca i zerwał z nim na zawsze wszelkie stosunki. Ojciec dzisiejszego posła był gorąco przywiązany do wiary ojców swoich i wyznawał ją w ukryciu, pomimo wszelkich grożących mu kar. Zorganizował on pielgrzymkę unitów do Częstochowy, za co został skazany na więzienie do Białej i wypuszczony po ukazie amnestyjnym 1895 r.

Już jako zgrzybiały starzec stanął Błyskosz na czele pielgrzymki unickiej do Rzymu w r. 1902-gim. Pielgrzymi dotarli szczęśliwie do Stolicy Apostolskiej, byli na uroczystem posłuchaniu u Ojca św. i pokrzepieni na duchu zabierali się do powrotu. Ale serce, które tak długo i gorąco biło dla wiary i Ojczyzny, nie przetrzymało tych głębokich wzruszeń: stary Błyskosz zmarł nagle na anewryzm serca. Śmierć ta wywarła olbrzymie wrażenie na pielgrzymach i na otoczeniu Ojca św. Urządzono mu wspaniały pogrzeb i pochowano na cmentarzu Św. Wawrzyńca w Rzymie. Stary bojownik złożył kości swoje na ziemi obcej, lecz wolnej od ucisku religijnego... jak tego sobie życzył, na ziemi apostołów i męczenników.

Takim był ojciec Józefa Błyskosza.

On sam zaś, jako dwuletnie dziecko, został gwałtem porwany i ochrzczony wedle obrządku wschodniego, pomimo łez i błagań zrozpaczonej matki. Ale potem już matka ani na chwilę nie wypuszczała go ze swej opieki, sama uczyła i wychowywała, strzegąc jak oka w głowie od obcych wpływów. Pół roku przymusowego pobytu w szkółce gminnej nie mogło zetrzeć wrażeń i wpływów, wyniesionych z otoczenia domowego, owszem, wzmocniło tylko te zadatki, które miały z niego zrobić zacnego obywatela kraju. Młody Błyskosz szedł przez życie własną drogą, uczył się sam i wyrósł na człowieka, którego cenią dziś i szanują wszyscy, tak ze względu na osobiste zasługi, jak i na pamięć męczennika—ojca.

Józef Błyskosz wchodzi do Izby jako żywy symbol krzywd prześladowanego ludu, jako świadek i oskarżyciel przed rosyjskiem społeczeństwem tego, co robiono w jego imieniu.

Mateusz Manterys.

To znów typ chłopa polskiego w zaraniu nowej jego kultury i oświaty. Urodzeny pod Miechowem we wsi Pojałowicach, w roku 1872, tu wzrósł na zagonie, na którym pracował, nie ograniczając się nauką w szkółce elementarnej wiejskiej, ale ucząc się sam, dzięki opiece moralnej i poparciu p. Gabryela Godlewskiego z sąsiedniej Woli Bukowskiej. Zaprawiał się więc w czytanie i rozumienie na „Zorzy“ i „Gazecie Świątecznej“, których obecnie jest współpracownikiem i na „Tygod. Ilustrowanym“.

Ale w roku 1893 wzięto Mateusza Manterysa do wojska i zaliczono go do garnizonu w Petersburgu, gdzie wszedł do byłego pułku rezerwowego piechoty. Tam przez lat kilka uczył się felczerstwa w szpitalu pułku finlandzkiego i służył potem do końca pięciolecia, jako felczer wojskowy.

Musztra i felczerka nie wypełniały jednak całego czasu chłopu miechowskiemu nad Newą. Tęsknił, marzył, czuł i — pisał wiersze, które w tornistrze jego znaleziono. Wiersze były gorące, patryotyczne, polskie. Zamknięto Manterysa na kilka miesięcy w więzieniu.

Po powrocie z Petersburga, gdzie, jak sam powiada, po raz pierwszy w życiu zetknął się ze stronnictwami, kierunkami politycznemi i ich ukrywaną robotą—osiadł Manterys na zagonie ojcowskim w Pojałowicach, ożenił się w r. 1897 z Juljanną Wilczanką z Wólki-Zagórza i dochował się już trojga zdrowych dziatek. Chociaż gospodaruje w najfatalniejszej szachownicy, orze pilnie zagon ojczysty, w chwilach wolnych dużo czyta i pisze, radą i pomocą służąc też współgminiakom w działalności znanej spółki włościańskiej „Jutrzenka“.

Że o nich i z nimi myśli, dowód najlepszy, iż ostatnio znów zapoznał się z więzieniem — za uchwałę gminną. Niedawno z niego posła Manterysa uwolniono.

Z jego smagłej postawy i jasnych, szczerych oczu tryska zapał dla sprawy narodowej, przejęcie się nową godnością, nowemi obowiązkami.

Sprawy polskie.

Strajki i akcya antistrajkowa.—Polski język wykładowy w szkołach ludowych.— Więźniowie polityczni.

Agitacya socyalistyczna zaczyna znowu wywoływać wrzenia w fabrykach, zakładach przemysłowych i t. d. w Warszawie i na prowincyi.

W fabryce wyrobów platerowanych strajkuje jeden oddział, we wszystkich garbarniach warszawskich strajk trwa w dalszym ciągu, w zakładach K. Michlera na Woli stoją wszystkie oddziały, w przedsiębiorstwach miejskich strejkuje 450 robotników dziennych przy plantacyach, 120 robotników w fabryce betonowej, 70 robotników w tartaku i 20 w pracowni mechanicznej.

W sferach robotniczych mówią, że agitacya socyalistyczna, pomimo energicznej działalności, napotyka na opór, gdyż wielu robotników, przewidując groźne następstwa bezrobocia, odmawia słuchania rozkazów.

Z drugiej jednak strony teror partyi skrajnych przybiera coraz bardziej kształty ścisłej organizacyi, z którą społeczeństwo nasze nie próbuje nawet walczyć, poddając się biernie gwałtom i przemocy. Robotnicy, nie skrywający swoich uczuć narodowych nie mogą już obecnie mieszkać na Woli, bo są narażeni na awantury, kończące się często śmiercią. Wygłaszanie poglądów narodowych równa się usunięciu z fabryk.

Przemysłowcy, dbający wyłącznie o swe dochody, są rządzeni brutalnie przez bandy socyalistów i zmuszeni do wyrzucania najporządniejszych i najuczciwszych pracowników, I, niestety, poddają się tym nakazom.

Dzięki temu, setki robotników-Polaków tracą miejsca i zostają wyrzucane na bruk. Nędza zaczyna zaglądać coraz częściej w oczy najlepszym synom naszej ojczyzny.

Doszło do tego, że przemysłowcy, w obawie o całość fabryki, w obawie nowych strajków, przyjmują do swych zakładów tylko tych robotników, którzy im przedstawią świadectwo „prawomyślności“ nie od policyi, ale od rzekomo bezpartyjnego związku robotników, założonego przez P. P. S. i S. D. A od związku tego dostają świadectwa ci tylko, którzy bądź należą do której z tych dwóch partyi, bądź milczą jak trupy i w obawie głodu i nędzy są powolnymi tych partyi wykonawcami.

Jednocześnie Królestwo Polskie żyje pod ustawiczną grozą strajków rolnych. Odnośnie do tego znajdujemy ciekawe szczegóły w Nr. 91 „Robotnika“:

„Spodziewamy się— pisze „Robotnik“ —żywiołowego wybuchu strajków na całej przestrzeni kraju i liczyliśmy na to, że nasza organizacya wiejska, w połączeniu z organami pomocniczemi, zdołają zapanować nad całym ruchem i regulować go w kierunku planowej walki ekonomicznej“. „Ruch jednak nie stał się żywiołowym“; „żywiołowego rozpędu, łatwej zapalności, błyskawicznego rozlewania się po kraju, w ruchu tym nie było. Ocknięcie się proletaryatu rolnego było nad wyraz spokojne“. To nieudanie się jednak ruchu nie zniechęca agitatorów, jeszcze w bieżącym roku obiecują oni powtórzenie eksperymentu.

„Obecnie strajk rolny jest tylko pierwszem, niejako próbnem wystąpieniem proletaryatu wiejskiego. Zapewne jeszcze w roku bieżącym, podczas zniw, uderzy on powtórnie w twierdzę kapitalizmu wiejskiego. Uzbrojony doświadczeniem, zdobędzie on to, czego nie zdołał wyrwać wrogowi w pierwszem natarciu. Albowiem jest on już, jako masa, rozbudzony klasowo i niepowrotnie wciągnięty w wir walki. Ocknął się i już nie uśnie, poruszył się i już nie ustanie na drodze walki. Pod tym względem nasz pierwszy strajk rolny w zupełności dokonał swego wiekopomnego zadania“.

Próby walki ze strajkami, które w wielu wypadkach żadną racyą nie są usprawiedliwione i tak bardzo często sprowadzają klęski na obałamucony lud roboczy, jak pisaliśmy wyżej, są badzo rzadkie i bardzo skromne. Między innemi odbyło się w Warszawie zebranie fabrykantów i kupców, handlujących zegarami, w celu założenia stałego związku, który będzie zwalczał strajki robotnicze w tej gałęzi.

Zebranie opracowało wiele punktów, z których ważniejsze są następujące: 1) zawiadomić na dwa tygodnie z góry, że dany robotnik się nie podoba; 2) w razie nieporozumienia sprawę rozstrzyga sąd, złożony z kupców i robotników. Jeżeli robotnicy nie zgodzą się na wyrok, wszyscy kupcy i fabrykanci zamykają interesy. 3) Jeżeli do strajku przyłączą się subjekci, zamyka się sklepy na 4 miesiące nawet, a jeden gwarantuje za drugiego, wzajemnie się starając o prolongowanie weksli krajowych i zagranicznych.

Rozporządzenie ministra oświaty, hr. Tołstoja, dotyczące prowadzenia wykładów w szkołach początkowych Królestwa Polskiego po polsku, wywołało opozycy wśród członków tutejszego związku politycznego „prawdziwych rosyan“, którzy poczynili już kroki, aby ten doniosły akt skasować.

W tym celu jeden z inspektorów szkół ludowych, wraz z nauczycielami Rosyanami, należącymi do związku, wysyła do nowego ministra oświaty memoryał, w którym wskazuje, że rozporządzenie jego poprzednika, hr. Tołstoja, jest... nieprawne, bo sprzeciwia się... Najwyższemu Ukazowi.

Następnie memoryał wskazuje, że na szkoły ludowe w Królestwie Polskiem skarb państwa wyznacza corocznie 500,000 rubli, skoro więc ministeryum pozbawiło szkoły ludowe ich znaczenia państwowego, zdaniem twórców memoryału, należy cofnąć ten zasiłek, aby polskie szkoły ludowe i początkowe były utrzymywane wyłącznie środkami ludności polskiej.

„Prawdziwi rosyanie“ najwidoczniej zapominają, że fundusz, jaki przeznacza skarb państwa na nasze szkoły ludowe, asygnowany jest z tych milionów, które ludność polska daje rządowi centralnemu pod postacią podatków.

Do obecnej chwili w więzieniu mokowskim w Warszawie pozostaje 105 więźniów politycznych, przeważnie z prowincyi. Prawie wszyscy są aresztowani za uchwały gminne co do wprowadzenia języka polskiego. (Między niemi są: hr. Załuski i p. Zawadzki). Przebywa tam również kilkunastu nauczycieli ludowych, odsiadujących karę za nauczanie po polsku.

Na wypadek choroby polityczni więźniowie nie korzystają z więziennego szpitala, a leczą się albo na salach ogólnych, lub w osobnych numerach. Z pomocy lekarskiej korzystają trzy razy na tydzień, felczer bywa u nich co dzień.

Z Wilna.

(Od korespondenta własnego „Dziennika Kijowskiego“).

—o—

Wczoraj, d. 23 kwietnia, wyruszyli nasi posłowie z gubernii do Izby, uwożąc ze sobą naszą nadzieję i wiarę, że z powierzonego im zadania godnie się wywiążą.

Oczekując rezultatów ich pracy, rozejrzeć się możemy w codziennych warunkach życiowych, od których uwaga przez jakiś czas zupełnie oderwaną była.

Smutny objaw braku rozwoju czytelnictwa u nas zanotować musimy. Już druga gazeta w braku środków zamknięta została.

Zakrzątnięto się, co prawda, by „Gazetę Wileńską“ na nowo otworzyć, zebrano kilkaset rubli i zapowiedziano rychłe jej wskrzeszenie, ale, rozumie się, że życie jej na długie terminy obliczać nie można. Niesympatyczny jej kierunek stał się powodem niepowodzenia; miała ona jednak dobre siły, które na dobre skierowane tory, niezmiernie użyteczne być mogłyby.

Jest projekt założenia nowej gazety o barwie narodowej; oparta ona będzie na udziałach, podpisy już napływają; oby jak najprędzej ukazała się na światło dzienne.

Gazeta, o wyraźnem zabarwieniu narodowem konieczną jest w naszych warunkach, wyświetlałaby zupełnie tu spaczone pojęcia narodowości.

Zaczęto i u nas myśleć o uczczeniu Orzeszkowej. Ma ze składek powstać żelazny kapitał imienia szanownej Jubilatki, z którego odsetek pewna liczba biednych dzieci corocznie wysyłaną będzie na kolonie letnie.

W szkołach u nas, od niedawnego czasu, zaszła pewna zmiana na korzyść. Pozwolono urządzić rady rodzicielskie, które mają w swym składzie jednego przedstawiciela z rady pedagogicznej, i za jego pośrednictwem komunikuje się z tąż radą i władza.

W tych dniach, w jednej z ostatnich klas szkoły realnej, zaszedł taki wypadek. Przy wykładzie historyi Polski porozbiorowej, związanej z wykładem historyi powszechnej, nauczyciel cytował fakta z podręcznika Iłowajskiego, a omijając dawane tam dopełnienia, fałszował zupełnie fakta historyczne, uwłaczając tem przeszłości naszej. Oburzony tem jeden z uczniów podniósł głośny protest, za co z klasy wyrzucony został. Zebrana rada rodzicielska zaprotestowała i przedstawicielowi rady pedagogicznej wyraziła żądanie, by podobne fakta więcej się nie powtarzały i żądała na piśmie, by wykład historyi Polski i Litwy stanowił przedmiot oddzielny, a nie jak dotąd z wykładem historyi powszechnej związany i by nauczycielem był człowiek lepiej z historyą tą obznajmiony, a więc Polak, czy Litwin.

Żądanie to podpisali i Litwini, jeden Żyd, a tylko Dubrawin, Rosyanin, nie przyłączył się do słusznego żądania rodziców.

W tejże szkole na radzie pedagogicznej dyrektor wniósł projekt, by na odnowienie stołów i ławek poniszczonych, składali pieniądze rodzice.

Ci ostatni stanowczo się temu oparli, twierdząc, że gdy płacą wpisowego 60 rb. i 2 rb. od dziecka za wykład polskiego czy litewskiego języka, składają dostateczny haracz szkole, która, jako rządowa a nie prywatna, stanowczo jest za droga. Krzyczące nadużycie przy wymuszaniu opłaty za wykład rodowitego języka, mamy nadzieję, że wkrótce zniesione zostanie. Przypuszczać należy, że i o tem posłowie nasi nie zapomną.

E. W.

Ze sfer urzędowych

Nowe nominacye.

W tych dniach mamy podobno dowiedzieć się o nowych nominacyach: Kurłowa na naczelnika miasta Petersburga, sekretarza stanu Trepowa i Stefanowskiego, dyrektora departamentu rolnictwa na członka Rady Państwowej.

Reformy w policyi.

Wobec niezadawalniających rezultatów, osiągniętych przez wprowadzenie po wsiach straży policyjnej, ministeryum spraw wewnętrznych opracowało projekt kompletnej reformy straży policyjnej. Wysyła obecnie dwóch swoich urzędników do Francyi i Niemiec w celu zbadania tam organizacyi żandarmeryi wiejskiej.

Los więźniów szliselburskich.

Na mocy rozporządzenia ministeryum spraw wewn., w d. 23 kwietnia ostatni 5 więźniowie szliselburscy, znajdujący się obecnie w moskiewskiem więzieniu etapowem, wysłani będą na Syberyę razem z partyą skazanych do ciężkich robót. Miejsce pobytu zakomunikują im w drodze. Konwój otrzymał rozporządzenie, aby na zasadzie przepisów, z więźniami szliselburskimi postępował tak samo, jak ze skazanymi do ciężkich robót.

Sprawa 15-letniej gimnazistki, oskarżonej o udział w związku włościańskim.

Dnia 18 kwietnia rozpoczęła się w Pskowie sprawa 15-letniej Katarzyny Nieczaj, oskarżonej o czynny udział w związku włościańskim. W roli świadków postawiono dwoje dzieci 11 i 13 lat. Obrońcami Nieczajównej są Bertsztam i Nowików.

Prawo korespondentów w Izbie.

Regulamin dla korespondentów rosyjskich i zagranicznych dzienników opracowuje się w komisyi pod przewodnictwem hr. Solskiego. Na pierwszem posiedzeniu rozstrzygnięto tylko kwestyę o wyznaczenie miejsc w Izbie państwowej dla przedstawicieli prasy rosyjskiej i zagranicznej. Ponieważ lokal nie jest dość obszerny, więc pisma prowincyonalne, a nawet niektóre moskiewskie, nie będą miały miejsc.

W sprawie amnestyi.

„Pressbureau“ komunikuje, że, w stosunku do małoletnich wychowańców średnich zakładów naukowych, uwolnionych lub aresztowanych wskutek zaburzeń, amnestya zastosowaną będzie w najszerszych rozmiarach.

Pierwszego maja.

Ministeryum spraw wewnętrznych, cyrkularzem, rozesłanym do gubernatorów, naczelników miast i oberpolicmajstrów, zawiadamia, że zeszłoroczne rozporządzenie okólnikowe, w sprawie zapobiegania demostracyom robotniczym i zamieszkom w dniu 1-go maja nie straciły siły.

Losy Hapona.

Departament policyi prowadzi staranne poszukiwania w celu wykrycia dzisiejszego miejsca pobytu Hapona. Dla tego rozesłano do rozmaitych miejscowości najlepszych agentów. Poszukiwania te jednak nie przyniosły pożądanego rezultatu, niektóre poszlaki wskazują na zagranicę; w departamencie jednakże przypuszczają, że z Haponem stało się jakieś nieszczęście.

Sprawa Szamanskiego.

Dnia 15 kwietnia rozpatrywaną była w głównym sądzie wojennym skarga kapitana 22-go pułku szaskiego S. W. Szamanskiego, oskarżonego o to, że rozmyślnie nie spełnił rozkazu swego naczelnika. Dnia 25 listopada 1905 r., w Kałudze, Szamanski otrzymał od swej władzy rozkaz udania się do Borowska dla objęcia komendy nad kampanią, wysłaną w celu poparcia władz cywilnych przy uśmierzaniu zaburzeń. Nie tylko nie spełnił on tego polecenia, ale wysłał raport do dowodzącego wojskami z tłómaczeniem, że nie może wypełnić włożonego nań obowiązku, ponieważ współdziałanie z władzami cywilnymi sprzeciwiałoby się jego pojęciom o obowiązku, przysiędze i jego sumieniu.

Wojenny sąd okręgowy w Moskwie, uwzględniwszy 10-letnią bez zarzutu służbę Szamanskiego, skazał go na 1 rok i 4 miesiące twierdzy bez pozbawienia stopnia, ale z ograniczeniem niektórych specyalnych praw i przywilejów. Główny sąd wojenny nie uwzględnił skargi apelacyjnej oskarżonego.

Z prasy polskiej.

Z powodu polemiki, którą toczy „XX Wiek“ z p. Rodiczewem, znajdujemy w „Kuryerze Warszawskim“ następujące słuszne uwagi:

„Niewątpliwie między naszemi pojęciami o demokratyzacyi społeczeństwa a pojęciami p. Rodiczewa i jego partyi są pewne różnice taktyczne, a może i zasadnicze, wynikające z odmienności stosunków ekonomicznych i narodowych, ale to jeszcze nikomu nie daje prawa podawać w wątpliwość szczerości naszego demokratyzmu, mocy trwałości i rzetelności naszych dążeń do przeistoczenia całego społeczeństwa w duchu demokratycznym.

Rodiczew dziwi się, że cała nasza energja polityczna rozwija się w kierunku narodowym, że słońce ojczyzny zaćmiewa nam wszystkie inne słońca ludzkości. Ale p. Rodiczew jest synem niezależnego narodu, a zatem zrozumieć nie może tego głodu wolności, który szarpie trzewiami helotów. Zaspokójcie ten głód, otwórzcie wentyle, dajcie nam swobodę ruchów i swobodę słowa, a wtedy my do wszystkich gwiazd jasnego człowieczeństwa z ekstazą wywyciągniemy ręce. Pozwólcie nam żyć życiem polskiem, a będziemy ludźmi, bliższymi może, niż wy, Boga i aniołów. Mówicie z goryczą lub sarkazmem o jednostronności patryotyzmu naszego, ale jakże się dziwić możecie społeczeństwu, któremu wiek cały odmawiano powietrza, rosy i manny narodowej, że przedewszystkiem myśli o ojczyźnie? Nasz demokratyzm jest, również jak wasz, prawdziwy i szczery, ale chcąc mu dać warunki rozwoju, chcąc zbudzić w nim wielki entuzjazm i wielką bezwzględność walki, trzeba przedewszystkiem oddać to narodowi, co jest prawem tego narodu, bez czego on żyć normalnie nie może i w pogoni za czem najlepsze siły swoje rozprasza i wyczerpuje. Oszczędźcie nam konieczności krwawienia dusz polskich w walce o Polskę, a my wtedy stokroć goręcej, niż obecnie, walczyć będziemy o prawa ludzkości. Jeżeli dziś—jak słusznie twierdzi „Wiek XX“—uczucie narodowe dyktuje nam czasem, w imię „zachowania charakteru i ducha narodowego“, żądania konserwatywne, jeżeli gorliwość patryotyczna prowadzi nas niekiegy na manowce, to błędy te są zupełnie zrozumiałe. Trzeba nam dać swobodę oddechu narodowego, aby nas od tych błędów uchronić; trzeba nam pozwolić być Polakami, abyśmy zawsze i wszędzie bez wszelkich ubocznych myśli, bez wszelkich kolizyi uczuciowych mogli składać ofiary z serc naszych w tej wielkiej świątyni, gdzie płoną ogólno-ludzkie ideały“.

—

Polecamy uwadze naszych czytelników i dobrej woli ludzi możnych poniższy list posła Alfonsa Parczewskiego, wydrukowany w „Dzwonie Polskim“:

„W miarę tego, jak zbliza się termin otwarcia Izby Państwowej w Petersburgu, czytamy coraz częściej wiadomości o zewnętrznych urządzeniach dla niej, o zbliżającej się do końca przebudowie pałacu Taurydzkiego, o restaurowaniu starych mebli stylowych z końca XVIII wieku, o wagonach salonowych dla posłów. Nie słyszeliśmy natomiast o innem urządzeniu, które istnieje w parlamentach całego świata. Nie spotkaliśmy się wcale z wiadomością, aby zarządzono jakiekolwiek przygotowania w celu założenia biblioteki parlamentarnej. Zresztą, może być, iż robi się coś w tym kierunku po cichu, może wreszcie w ostatniej chwili postarają się o to rosyjscy posłowie na miejscu. Inna rzecz, czy w owej bibliotece znajdzie się aparat biblioteczny potrzebny specyalnie dla naszych posłów. Z góry nawet można być przekonanym, że aparatu tego nie będzie. Tymczasem jest on nieodzownym i koniecznym w parlamentarnem działaniu przyszłego Koła Polskiego.

Czy Izba rosyjska wieść będzie istotnie parlamentarne, normalne zycie, czy pozwolą jej na to czynniki zewnętrzne, jest to pytanie, na które trudno jest z góry dać stanowczą odpowiedź. Możemy jednak spotkać się z tym faktem, że Izbie dane będzie pracować na szerokim terenie ważnych i doniosłych reform prawodawczych. Będzie to wtedy praca Syzyfowa, a odnośnie do zadań zasadniczych Koła Polskiego, należy ją ułatwić przez dostarczenie niezbędnego przy każdej robocie parlamentarnej aparatu materyałów prawnych, statystycznych i historycznych. Jednem słowem trzeba bez straty czasu przystąpić do utworzenia biblioteki poselskiej Koła Polskiego. Na cel tak doniosły powinny znaleźć się w Warszawie fundusze i ludzie z kilku dziedzin wiedzy, którzy zajmą się urządzeniem katalogu, dezyderatów i zgromadzeniem ich w jedną całość. Biblioteka powinna objąć całe prawodawstwo od lat stu obowiązujące na ziemiach dzisiejszego Królestwa Polskiego, włącznie ze zbiorem przepisów administracyjnych i cyrkularzy, obszerny zasób dzieł i monografii z zakresu prawa publicznego, ekonomii politycznej, finansów i polityki ekonomicznej, wreszcie cały materyał statystyczny wraz z opublikowanemi dotąd pracami, dotyczącemi stosunków językowych i wyznaniowych ludności na terytoryach polskich.

Zbyteczne chyba dodawać, że znaleźć się w tej bibliotece powinny wszystkie dzieła wprost traktujące dzieje Polski lub przynajmniej związek z niemi mające, poczynając od drugiej połowy XVIII wieku. Ponieważ wobec rezultatów wyborczych w guberniach zachodnich i południowo-zachodnich na Koło poselskie z Królestwa przypadnie rola obrońcy tutejszej ludności polskiej, przeto biblioteka powinna zawierać również materyały, dotyczące Litwy i Rusi. Wreszcie każda biblioteka wymaga bibliotekarza. Nie chodzi tutaj oczywiście o samo przechowanie i utrzymywanie książek w porządku, ile o czynną i śpieszną pomoc w kwerendach. Jeżeli Izba wejdzie na drogę normalnej, nieskrępowanej więzami pracy prawodawczej, praca ta będzie bardzo szybka i natężona. Może przez jedną noc okaże się koniecznem zestawienie szeregu cyfr i oświetlenie przy ich pomocy pewnej sytuacyi. Może się zdarzyć nieraz, że poseł polski, delegowany do repliki, będzie zmuszony wysłuchiwać mowy swego przeciwnika politycznego, a jednocześnie bibliotekarz, podług udzielonej instrukcyi, w pośpiechu będzie kwerendował i dostarczał potrzebne do repliki faktyczne i cyfrowe dane.

Cała sprawa jest niecierpiąca zwłoki i wymaga natychmiastowego załatwienia“.

Alfons Parczewski.

List do Redakcyi.

—o—

Do Pana Redaktora-Wydawcy „Dziennika Kijowskiego“.

Szanowny Panie!

Gdyś jesienią roku zeszłego powziął zamiar wydawania w Kijowie pierwszej polskiej gazety, wezwałeś grono ludzi, do liczby których i ja miałem zaszczyt należeć, i opracowaliśmy t. z. „Ogłoszenie“, które na początku listopada było szeroko rozpowszechnione, jako prospektowa zapowiedź pisma. Podnoszę z tego manifestu dwa punkta:

1) „Dziennik Kijowski“ będzie pracował nad wyrozumieniem i wyjaśnieniem opinii społeczeństwa tutejszego i w tym celu, niekrępowany zadną stronniczością, przyjmie wszelki szczery wyraz tej opinii, skądkolwiek by takowy pochodził“.

2) „..... Musimy stać na straży naszych polskich interesów i pragniemy siły nasze poświęcić w całości pracy w tym kiernaku. Będąc jednak związani z ludnością ruską, całą naszą przeszłością i teraźniejszością, możemy urzeczywistniać nasze prawa nie drogą antagonizmu, lecz jedynie przez wcielanie w czyn idei równouprawnienia, wzajemnego zaufania i szacunku. Stając na gruncie równouprawnienia, będziemy tej zasady bronić nie tylko w zastosowaniu do nas jako Polaków i katolików, ale i w stosunku do innych ludów, tu zamieszkałych; będziemy szermierzami ogólno-ludzkich ideałów wolności i sprawiedliwości, stwarzając na tym gruncie podstawy zgodnego i prawidłowego współżycia“.

Na zasadzie pierwszego z przytoczonych punktów proszę o głos.

Na zasadzie drugiego pytam, dla czego pismo nie dotrzymuje danego słowa i autor wstępnego artykułu w numerze 68 b. r. wystąpił z gorącą repliką przeciw onegdajszemu odczytowi p. Wróblewskiego, który przemówił jako szermierz ogólno-ludzkich ideałów wolności, i dowodził, że wywalczyć znośne życie dla tutejszych Polaków możemy nie drogą antagonizmu, lecz przez wcielanie w czyn idei równouprawnienia?

Ukazać się w druku odczyt pana Wróblewskiego, może—ze względów technicznych—nie wcześniej, jak aż za parę tygodni. Wówczas czytająca publiczność będzie miała możność ocenić, kto był zakażony jadem „namiętności stronniczej“ — prelegent, czy jego krytyk? Chcąc jednak na razie dopomódz opinii publicznej do zoryentowania się, zaznaczam, co następuje.

Prelegent na nikogo nie napadał, nikogo nie drasnął i jeżeli nożyce się odzywają, to znaczy, że uderzono w stół prawdy. Nie można prelegentowi robić zarzutów z tego, czego on nie powiedział.

Myślą przewodnią p. Wróblewskiego—jego z fanatyzmem religijnym ukochaną ideą, jest wiara w „jedną, niepodzielną, wielką ideę wolności, która nie zna ani ograniczeń, ani przywilejów“. To wypowiedział on w liście swym do wyborców w dniu 28 marca, drukowanym w „Gazecie Wileńskiej“. Jeżeli tedy krytyk jego, pan J. B., w artykule przez niniejsze omawianym odczyt pana Wróblewskiego, który był rozwinięciem powyższej idei, tłómaczy potrzebą pomszczenia świeżej swej porażki wyborczej w Wilnie, to dziwię się, że tenże pan J. B. o kilka wierszy później pisze, że nie trzeba „świadomie prawdy przekręcać“.

Zalecać kochanie swej narodowości, to coś tak, jakby zalecać człowiekowi oddychanie. To niema co zalecać. Bez tego żyć nie można. Ale patryotyzm może być albo naturalnym odruchem zaspakajanej potrzeby narodowego życia, albo stać się wojującym, agresywnym, napadającym na inne patryotyzmy. Wtedy występuje hasło: „tępić co nie nasze!“—„Ausrotten!“.

Takie tępienie jest mordem.

Mord popełniony w stanie samoobrony jest usprawiedliwiony przez wszystkie, nawet chrześcijańskie prawodawstwa. Ale gdy samoobrona się kończy, gdy się zbójców odpędziło i wraca się do gniazd dla spokojnej roboty, to zadaniem kapłanów, przemawiających z ambon i wszystkich tych, co naród swój miłując przemawiają doń— jest krzyknąć „dosyć!“. Niech ręka rozszalała w walce o samozachowanie nie szaleje dalej dla dogodzenia rozpalonemu rozbestwieniu.

Współżycie ludów, które historya spędziła na jedno terytoryum, nie może być regulowanem wzajemnem tępieniem się.

A teraz pytam: gdy naród dziś idzie do urn wyborczych, co on spełnia? czy bitwę, czy siew? Ja twierdzę, że siew, t. j. organizacyę powszechnowładztwa, przy którem każdy obywatel ma zagwarantowane poszanowanie jego potrzeb i praw. A więc iść trzeba nie z mieczem, a z sercem, płonącem miłością. Trzeba żyć, ale też trzeba dać żyć i innym. Więc kierujmy się, idąc na wybory taką ideą, nie zaś ideą tępienia i usuwania tych mniejszości, co inną wiarę wyznają, lub innej są rasy. Zresztą sama praktyczność nam to zaleca. Bo jeżeli usuniemy w Królestwie Litwinów, Żydów i Rusinów, to nas usunie Litwa i Ruś. Rozbudzone nacyonalizmy będą na rękę wrogiej nam sile, gdy ta jeszcze kiedy zechce rozdzielać narody, aby opanować ich wolność. Łączmy się tedy w imię idei wielkiej wolności, a nie w imię patryotyzmu wojującego, który każe „tępić, co nie nasze“ i który nazywamy nacyonalizmem, odróżniając go od tego patryotyzmu, co będąc najdroższem sercom naszym uczuciem gorącej miłości dla ojczyzny, pragnie nadewszystko widzieć ją szczęśliwą i wolną, ale nie kosztem ciemiężenia innych narodów, z nią związanych.

Że Królestwo wybrało samych tylko Polaków, to bardzo dobrze. Ale jeżeli wybrało ich nie dla tego, że w nich widziało najlepszych budowniczych urządzenia kraju na zasadach wolności, a dla tego, aby—broń Boże—nie dopuścić choćby najzdolniejszego i najlepiej intencyonowanego Litwina, Rusina lub Żyda, to znaczy, że kierowano się nie miłością dla wolnej ojczyzny, a nacyonalizmem.

I oto prelegent ostrzega swój naród przed skutkami nacyonalizmu. Mniejszość niewolnicza nie tylko sama jest cierpiąca; ona zatruwa cały organizm. To rak, co daje przerzuty po całem ciele. Większość krajowa, zarażona tym jadem, upada moralnie i albo staje się sama niewolnicą jeszcze silniejszej większości, albo—co gorsza—swego własnego rządu. Przytoczę dosłownie, co mówił pan Wróblewski:

„Wolność narodowa jest tylko częścią niepodzielną ogólnej wolności człowieka, niedającą się wyodrębnić, ani urzeczywistnić bez związku z całkowitą wolnością“.

a w innem miejscu:

„Obecnie, kiedy już przemija gorączka agitacyi wyborczej, kiedy społeczeństwo będzie musiało wrócić do codziennej pracy społecznej, wszyscy miłujący kraj obywatele powinni zwrócić swe usiłowania ku złagodzeniu antagonizmów, rozbudzonych przez agitacyę wyborczą na tle wyłącznie nacyonalistycznym“.

A jakżeż się urządzić, aby spokojny rozwój i dla mniejszości zapewnić? Tu prelegent dał cały plan sejmów prowincyonalnych, wyborów ustosunkowanych i to było główną treścią jego odczytu.

Tej treści krytyk ani dotknął. Nie uczynił tego w tymże numerze „Dziennika“ ani felietonista, ani sprawozdawca, choć wszyscy oni panem Wróblewskim się zajmowali. Wszyscy oni tylko, jakby stali na straży, czy nie obraził mówca Narodowej Demokracyi. Co on krajowi doradza, jak uzasadnia, mniejsza o to. Byle nie uraził stronnictwa, które „Dziennik“ wziął w obronę.

I stało się coś nadzwyczajnego; przyszedł gorący miłośnik wolności i ojczyzny, przyszedł szczery, a nawet fanatyczny chrześcijanin, a gdy słowo miłości wygłosił, a nienawiść skarcił, gdy, zapomniawszy świeżej urazy, każe nie mścić się, a kochać tych, co go urazili, krytyk polskiego i katolickiego pisma powiada, że wypowiedziane przez pana Wróblewskiego słowa mogła mu podyktować „chyba tylko namiętność stronnicza“.

Widocznie pan J. B. uważa siebie za wolnego od „namiętności stronniczej“, gdy pisze, że polscy kadeci zajmują się oszczerstwem, i że najpiękniejszymi frazesami nie

„potrafią już omamić zdrowego instynktu polskiego społeczeństwa, które czuje, że ma do czynienia z rozkładowym elementem i które się od tego elementu z odrazą odwraca“.

Za pozwoleniem, panie J. B! A jakież to są te oszczerstwa, które Pan zarzucasz gołosłownie polskim kadetom? A kto Panu dał prawo do przywileju na patryotyzm? Kto Pana upoważnił do rzucania od imienia społeczeństwa jakiejś anatemy, która tylko w Pańskiem rozdrażnieniu zrodziła się?

Ja nie mam prawa mówić od społeczeństwa. Przywykłem w imieniu cudzem mówić tylko wtedy, gdy jestem upoważniony do tego. Otóż w imieniu polskich kadetów oznajmiam, żeśmy się dotychczas zajmowali tylko szerzeniem idei, krzewiących nasz program. Cztery referaty wypowiedziano na wiecach i wewnętrzna organizacya, to cała nasza robota. Referaty niebawem wyjdą w druku i każdy łatwo dojrzy, żeśmy się zajmowali tylko treścią przedmiotu, a oszczerstw tam nic było. Czy nasza działalność przydała się polskiej sprawie podczas kijowskich wyborów, nie będę przesądzał. Myślę jednak, że tak. W imieniu tychże polskich kadetów proponuję Panu walkę bardziej zajmującą, niż gołosłowna napaść. Prosimy o krytykę przedmiotową i na nią chętnie odpowiemy. Bo wiara nasza taka:

„przysłużyć się ojczyźnie wedle naszego rozumienia i sił“.

Jeżeli nasze rozumienie sprostujecie, chętnie się damy nawrócić i pójdziemy razem. Bo nie jesteśmy tak mali, aby nam chodziło o zwycię-

swo „kadetów“, czy też „narodowców“, ale ku temu dążymy, aby w tej warstwie historycznej, w której nam żyć wypadło, nie pozostać bezużytecznymi widzami lub zatrzymującymi wolność pierwiastkami.

Nie drażnijmy się tedy nawzajem, Panowie, i nie sądźmy się na to, kto ostatni i najmocniej nawymyśla. Społeczeństwo od nas chce światła i prawdy, a nie atletycznych zapasów. Jeżeli prawda najlepiej się ujawnia przez filtr rzeczowej polemiki, to zróbmy tę robotę. Dyskredytując się wzajemnie, możemy chwilowo kogoś zabawić, ale nigdy oświecić, nigdy uszlachetnić.

Racz Szanowny Redaktorze przyjąć zapewnienie o głębokiem i szczerem poważaniu.

Lucyan Knoll.

* *
*

Pan Lucyan Knoll w liście, dziś w „Dzienniku Kijowskim“ umieszczonym, pyta, jak to się stać mogło, że w piśmie, które obiecało bronić idei wolności, sprawiedliwości i równouprawnienia, autor wstępnego artykułu w Nrze 68 b. r. mógł wystąpić z „gorącą repliką przeciw odczytowi p. Wróblewskiego, który przemówił, jako szermierz ogólno-ludzkich i deałów wolności i dowodził, że wywalczyć znośne życie dla tutejszych Polaków możemy nie drogą antagonizmu, lecz przez wcielenie w czyn idei równouprawnienia“?

Jako autor owego wstępnego artykułu, pozwalam sobie na kilka słów odpowiedzi zarówno na to pytanie, jak i na ogólną treść jego cennego pisma.

Przedewszystkiem więc muszę stwierdzić, że niepotrzebnie p. Lucyan Knoll boleje nad tem, że stało się „coś nadzwyczajnego“, albowiem... nie tylko z „gorącą“, ale wogóle z żadną repliką przeciwko p. Wróblewskiemu nie występowałem za to, że on przemówił jako szermierz ogólno-ludzkich ideałów wolności i dowodził konieczności równouprawnienia.

Ja zupełnie za co innego wystąpiłem przeciwko p. Wróblewskiemu.

Powiedziałem, że p. Wróblewski w ustępie swego przemówienia, zwróconym wprost do narodowców, użył złej metody walki, albowiem, nazywając ruch narodowy polski „nacyonalizmem“, wziętym z zachodu — „od Bismarka i hakatystów pruskich“, zgwałcił i przekręcił prawdę. Dodałem zaś, że mając p. Wróblewskiego za człowieka dużej miary intelektualnej i za wytrawnego polityka, musiałem dojść do przekonania, że świadomie prawdę gwałci — chyba z namiętności stronniczej.

Niestety, toż samo muszę powiedzieć i o panu Lucyanie Knollu, którego także uważam za człowieka wysoce inteligentnego.

Pan Lucyan Knoll bowiem, chcąc „na razie dopomódz opinii publicznej do zoryetowania się, kto jest zakażony jadem namiętności stronniczej, p. Wróblewski czy jego krytyk“, chwycił się tej samej metody, którą ja potępiłem jako złą i szkodliwą.

Na czemże polega pomoc p. L. Knolla, udzielona społeczeństwu, które nie może się zoryentować?

Na tem, ażeby, upewniwszy tych, którzy mowy p. Wróblewskiego nie słyszeli, że „prelegent nikogo nie napadał, nikogo nie drasnął“, roztaczać ponury obraz tych klęsk, któremi grozi „patryotyzm wojujący“, „agressywny“, „napadający na inne patryotyzmy“, głoszący hasła: „tępić, co nie nasze“, „*ausrotten*“, jednem słowem patryotyzm nacyonalistyczny, któremu hołduje nasz kierunek narodowy.

No, chyba tak? Chyba to była myśl p. Lucyana Knolla, bo inaczej zupełnie nie rozumiałbym celu tej oracyi.

Więc ja się pytam: czy jest w naszym polskim narodzie nie stronnictwo już, nie grupa jakaś, ale choćby jeden człowiek, pełnią rozumu obdarzony, któryby był zwolennikiem haseł nietolerancyi, ciemiężenia, tępienia i mordu?

Ja myślę, ja jestem pewien, że takiego niema.

Więc na cóż insynuować ogromnej większości polskiego narodu, co pod sztandarem narodowym do życia publicznego się budzi, takie hasła, które Polakom zawsze były obce i wstrętne i o które nikt nas posądzać nie ma prawa!

Kto takie oskarżenia publicznie rzuca, ten prawdę gwałci; kto takie oskarżenia wśród swojego społeczeństwa rozpowszechnia, ten nie tylko bluźni przeciw naszej narodowej przeszłości, ale jest w robocie obecnej, w dobie budowania, czynnikiem rozkładowym i naród zdrowy, który chce żyć, być i tworzyć, z takiego czynnika otrząsnąć się musi.

Przyczepienie polskiemu sztandarowi narodowemu miana wojującego nacyonalizmu uważam za oszczerstwo, a wobec tekstu cennego listu p. Lucyana Knolla nie będę chyba posądzony o gołosłowność.

A teraz jeszcze jedno.

Pyta mnie p. L. Knoll: kto mnie upoważnił do mówienia w imieniu społeczeństwa?

Na to odpowiadam: nikt.

To też nie rzucałem „od imienia społeczeństwa jakiejś anatemy“, tylko wyrażałem swoje przekonanie o społeczeństwie polskiem, do czego chyba mam prawo.

Nikt mi również nie dał monopolu na patryotyzm, i, jako przeciwnik wszelkich monopolów, sam go sobie nie myślałem przywłaszczać.

Uważam jednak, i będę zawsze uważał za swój obowiązek publicystyczny i obywatelski wystąpić z całą otwartością i z całą stanowczością przeciwko tym, którzy, wolność monopolizując dla siebie, świadomie czy nieświadomie zohydzają wobec swoich i obcych to, co stanowi chlubę przeszłości, rdzeń życia i cel działania naszego narodu.

Joachim Bartoszewicz.

KALENDARZ.

28 (11) Piatek — Pawła od Krzyża W.
29 (12) Sobota — Piotra M.
30 (13) Niedziela — Katarzyny Seneńsk.
1 (14) Poniedz. — Maryana M.
2 (15) Wtorek — Zygmunta Kr. M.
3 (16) Środa — Kleta i Marcelina P. p.
4 (17) Czwart. — Floryana M., Moniki Wd.

Wschód słońca o godz. 4 m. 19.
Zachód słońca o g. 7 m. 54.
Długość dnia godz. 15 m. 15.
Przybyło dnia godzin 7 m. 2.

Wschód księżyca o g. 9 m. 33 r.
Zachód księżyca o g. — m. 0 w.
Dnia 2 Ostatnia kw o g. 8 m. 38 r.

Muzeum miejskie: Wystawa przemysłu domowego.

Biblioteka Uniwersytecka od 10 do 3.

Biblioteka miejska: od 8 do 8.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 27 kwietnia 1906 r.

	g. 7 zrana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz.
Temp. pow. wedł Cel.	16,1	23,5	17,4
Barometr przy 0 w m m	746,3	745,7	745,2
Stop. wilgotności w proc.	83	47	59
Kier. i sz. (w m. na m. s.)	SZ7	WSW3	W6
Chmurn. wedł. 10 st. sys.	3	5	3
Ilość opadów w m/m	—	—	—

	od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.
Najw. temp. powietrza w ciągu doby	26,2
Najniższa	15,1
„ na powierzchni ziemi	12,4
Prz. temp. powietrza w ciągu doby	19,0
Wiel. przec. temp. pow. w ciągu doby	13,5

Uwaga. Wieczorem. na części zachodniej nieba była widziana tęcza.

Ogólny stan pogody w Europie zrana na podstawie telegr. fizycznego Obserwator.

Minimum barometryczne na morzu Niemieckiem. Ciśnienie wyższe 760 m. m. w większej części Rosyi. Opady wypadły miejscami na Uralu. Temperatura wyżej normy w całej Rosyi. Oczekuje się miejscami na północo-zachodzie chłodniej na północo-wschodzie gorąco i sucho w większej części.

KRONIKA.

— **Depesza do Izby Państwowej.** Wczoraj, d. 27 kwietnia, o g. 1-ej po południu, z racyi otwarcia Izby Państwowej w gmachu ratusza odprawione było nabożeństwo, po którem radni poprzedniego składu rady miejskiej postanowili posłać depeszę na imię prezesa Izby Państwowej. Treść jej jest następująca: „Obywatele starożytnej stolicy ziemi ruskiej, wezwawszy błogosławieństwa Bożego, witają Izbę Państwową na początku jej działalności i ślą gorące życzenia skutecznej pracy przy spełnieniu wielkich zadań na nią włożonych, dla dobra i rozwoju państwa rosyjskiego. Prezydent miasta W. Procenko“.

— **Uroczystość w Kijowie z powodu otwarcia Izby Państwowej.** Wczoraj, w pierwszy dzień życia parlamentarnego w Rosyi, miasto nasze nazewnątrz niewiele różniło się od wyglądu powszedniego. Co prawda udekorowano miasto flagami, wychowańcy zakładów naukowych zostali uwolnieni od lekcyi, a w soborze św. Zofii było odprawione nabożeństwo, które celebrował J. E. biskup humański w asyście duchowieństwa świeckiego i zakonników, lecz z mniejszą okazałością, aniżeli w zwykłe dni galowe. Na nabożeństwie obecni byli 3 przedstawicieli administracyi gubernialnej, władze wyższe były nieobecne. Wieczorem jednak, skutkiem nadzwyczajnych dodatków, wydanych przez pima, nastrój śród publiczności spotęgował sie, co wpłynęło na wzmocnienie posterunków policyjnych w obawie demonstracyi.

— **Wybory do rady miejskiej.** Onegdaj, d. 26 kwietnia, odbyły się wybory do rady miejskiej w cyrkule starokijowskim. Z cyrkułu tego obrano 20 radnych, co stanowi czwartą część całej ich ilości. Całkiem więc naturalnie, iż wybrańcy tego cyrkułu będą odgrywali pierwszorzędną rolę w przyszłej radzie miejskiej. Rozumieli to doskonale i pp. wyborcy, a więc podczas wyborów przedstawiciele walczących partyi rozwinęli energiczną agitacyę. Rezultatem wyborów było świetne zwycięstwo żywiołów postępowych i zupełna porażka partyi reakcyjnej z polakożercą Dobryninem na czele. Po obliczeniu złożonych kart wyborczych. absolutną większość propozycyi otrzymali kandydaci postępowej partyi, których też, w ilości 26, i balotowąno, przyczem absolutną większością głosów z pośród tych kandydatów obrano 19 radnych, a mianowicie:

I. N. Djakow—254 głosy (z 341).
A. H. Rzepecki—240.
N. F. Stradomski—222.
F. I. Macon—217.
F. S. Kuhe—207.
W. O. Zdanowski—203.
A. A. Kich—197.
W. S. Ołtarzewski— 195.
Prof. C. M. Bohdanow—194.
S. N. Kuczyński—190.
K. M. Lepliński—189.
J. J. Połchowski—188.
G. I. Bryczkin—188.
H. S. Ejsmont—186.
E. N. Ekster—186.
A. A. Jozefowicz—180.
A. A. Sewastyanow—180.
F. G. Michelson—178.
A. D. Demucki—173.

A więc pozostaje obrać jednego radnego i czterech kandydatów, dla wybrania których będzie zwołane dodatkowe zebranie wyborców.

W wyborach tych z zadowoleniem podnieść musimy następujące dwie okoliczności, mające znaczenie dla polskiej ludności miasta.

1) Wybranie na radnych wszystkich czterech kandydatów-Polaków: pp. Ołtarzewskiego, Połchowskiego, Ejsmonta i Józefowicza.

2) Zupełną solidarność i jednomyślność, z któremi Polacy wystąpili na wyborach, starające się jak jeden mąż w liczbie 90 na ogólną liczbę 118 wyborców, co stanowi 76%, wówczas, gdy z liczby 599 wyborców Rosyan stawiło się tylko 251, t. j. 42%. W ten sposób Polacy stanowili więcej, niż czwartą część ogólnej liczby wyborców i dawszy swoje 90 głosów na kandydatów postępowej partyi, w silnym stopniu wpłynęli na jej świetne zwycięstwo.

Podkreślając z uczuciem najwyższej satysfakcyi taką solidarność i jednolitość, poczuwamy się do obowiązku zwrócić uwagę naszych rodaków-wyborców, że rola ich jeszcze nie skończona, że obywatelskie ich obowiązki jeszcze niewyczerpane całkiem: trzeba wybrać jeszcze jednego radnego i czterech kandydatów. I na te wybory Polacy-wyborcy którzy dali dowód, że stanowią nielada potęgę, powinni stawić się równie licznie i działać solidarnie, jak i na wyborach onegdajszych. W ten sposób może dałoby się przeprowadzić do rady miejskiej jeszcze jednego Polaka.

Na zakończenie, notując wybranych rodaków, głęboko wierzymy, że czynną i uczciwą, a poważną pracą odpowiedzą na pokładane w nich zaufanie i ugruntują opinię, że Polacy umieją sumiennie i korzystnie na niwie obywatelskiej pracować.

Nie wątpimy, że postępowaniem swojem chociaż w części załagodzą niekorzystną opinię o Radzie miejskiej, jaką sobie ludność, na podstawie przeszłości, wytworzyła.

— **Wybory miejskie w cyrkule podolskim.** Dziś, 28 kwietnia, odbędą się wybory radnych miejskich na nowe czterolecie. Wczoraj Kunderewicz, Sołucha i Braźnikow w sali klubu kupieckiego urządzili przedwyborcze zebranie wyborców. Mówią, że W. Procenko dał Praźnikowowi 5,000 rb. na „cele agitacyjne“. Wczoraj również, wskutek inicyatywy partyi t. zw. „Nowodumskiej“, jedno z zebrań przedwyborczych cyrkułu podolskiego odbyło się w domu Palczewskiego.

— **Powrót Niemieszajewa.** W zarządzie kolei Południowo-Zachodnich otrzymano wiadomość, że K. S. Niemieszajew powraca na dawne stanowisko naczelnika tych kolei, lecz obecnie wyjeżdża wprost z Petetersburga na dwumiesięczny urlop za granicę, a obowiązki swoje obejmie dopiero po powrocie, zastępować go tymczasem będzie naczelnik wydziału handlowego, inżynier I. M. Chizniakow.

— **Depesza ministra.** Wczoraj w zarządzie Połud.-Zach. kolei otrzymano telegram od świeżo mianowanego ministra komunikacyi Szaufusa (byłego naczelnika głównego zarządu kolei): „Spełniając wolę Najwyższą, wyrażoną w ukazie do senatu rządzącego w d. 25 kwietnia r. b., objąłem tekę ministra komunikacyi“.

— **Zarząd miejski i administracya gubernialna.** Kilka przekupek zaniosło w tych dniach do gubernatora skargę na działalność urzędników policyjnych, broniących im handlować owocami na ulicy nad brzegiem Dniepru około straganów miejskich.

Postępowanie swoje policya motywowała tem, że stragany zostały wydzierżawione przez miasto handlarzom produktów spożywczych, a przekupki, zatrzymując się tuż około nich robią, im konkurencyę.

P. gubernator, na mocy egzystującego prawa o prowadzeniu handlu ulicznego uwzględnił skargę przekupek i zezwolił im na prowadzenie swego przedsiębiorstwa, zalecając jedynie policyi, aby przekupki nie przywłaszczały sobie stałych miejsc na ulicach i placach i nie krępowały tym sposobem ruchu ulicznego.

— **Szczegóły napaści na kasyera fabryki Gretera.** Niepowodzenie, jakiego doznała policya podczas napadu rabusiów na kasyera Miednika na Szulawce tłómaczy się tem, że projektowane miejsce wypadku, znane tajnej policyi, zostało zmienione o parę wiorst dalej, a wielu policyantów i stójkowych, przebranych za robotników i rozstawionych w okolicy politechniki, nie mogło przybyć w porę na miejsce. Dozorca policyjny, przebrany za dżokeja, nie znał kasyera i tylko wnosząc z niepokoju jadącego z tyłu Kiryłowa, który stawał na dorożce i zmienił się na twarzy, przypuścił, że jest to napastnik, więc pogonił konno za nim. Aresztowany wydał policyi uczestników przedsięwzięcia — wszyscy są robotnikami, pracującymi do ostatniej chwili w fabryce Gretera i Krywanka. Dotychczas żaden z nich nie został jeszcze aresztowany.

— **Klub gimnastyczny.** Dowiadujemy się, że ustawa kijowskiego polskiego Towarzystwa Gimnastycznego, została wczoraj przez gubernatora zatwierdzoną. Nowej sympatycznej instytucyi szlemy nasze: „Szczęść Boże“.

OSOBISTE.

Wice-dyrektor głównego zarządu rolnictwa, rzeczywisty radca stanu L. Zabiełło, wyjechał do Petersburga.

— OFIARY WOJNY. Na ulicach Kijowa coraz częściej poczynają się ukazywać wózki dwukołowe, na których spoczywają bezwładnie ofiary Dalekiego Wschodu.

Nieszczęśliwi ci pozbawieni są przeważnie nóg, tak, iż na wózku mieści się tylko kadłub, czyniący na przechodniach nader niemiłe wrażenie.

Biedaków tych można zobaczyć wszędzie: na Kreszczatiku, na ulicy Wielkiej-Włodzimierskiej, na Funduklejowskiej, na Besarabce i t. d.

Każdy kaleka zaopatrzony jest w tablicę, zawieszoną na szyi, na której wypisany jest pułk, w którym służył, stopień wojskowy, przyczyna kalectwa, oraz prośba do publiczności o wsparcie.

Czyby dla tych biedaków, cierpiących nie za swoje winy, nie znalazł się jakiś przytułek, w którymby przynajmniej mogli dokonać spokojnie reszty nieszczęśliwego żywota?...

— ZDERZENIE SIĘ STATKÓW. Dnia 24 kwietnia, o g. 7 wieczorem, około Trypolu, nastąpiło zderzenie się konkurujących ze sobą statków pasażerskich „Mikołaja“ i „Bojaryna“; pierwszy z nich należy do Towarzystwa żeglugi po Dnieprze, a drugi do p. Dorochowa. Statki zostały uszkodzone nieznacznie, wypadków z ludźmi nie było.

— ZNOWU TRAMWAJ. Dnia 26-go kwietnia wieczorem, Pogotowie było wzywane na ul. Konstantynowską do 4-letniego chłopczyka I. Faljakowskiego, którego przejechał tramwaj Nr 510, kierowany przez Aleksieja Masurenke. Pokaleczone dziecko ma rany na czole i stan jego zdrowia pozostawia dużo do życzenia.

— OPARZENIE. Czternastoletni Pr. Ikonnikow, pracujący w piekarni swego brata (W.-Wasilkowska Nr 119), zeszłej nocy wywrócił na siebie palącą się lampę naftową. Nafta rozlała się na ubranie chłopca, które natychmiast zaczęła się palić. Zanim towarzysze chłopca zdążyli zdjąć z niego palącą się koszulę, nieszczęśliwy był już bardzo poparzony. Lekarz wezwanego Pogotowia opatrzył go na miejscu i odwiózł do Aleksandrowskiego szpitala.

— KRADZIEŻE. Zawodowi złodzieje, Mikołaj Ławrennik i A. Łykow, wyłamali zeszłej nocy drzwi do mieszkania Pawłowskiego (ul. Ługowa Nr 22 na górze Bajkowej) i skradli stamtąd rzeczy na kwotę 200 rb. Obecność ich w mieszkaniu została zauważona i jednego z nich—Ławrennika, aresztowano; towarzysz jego z częścią skradzionych rzeczy zdołał umknąć.

— Dzierżawca hotelu Blindera (Dolny Wał Nr 21), Bencion Katzenclison, zawiadomił policyę, że w d. 26 kwietnia skradziono mu z szafy bufetowej gotówki i papierów na kwotę rb. 1,055

Telegramy.

(Od koresp. własnych „Dziennika Kij.“).

Petersburg, 27 kwietnia. Ceremoniał otwarcia Izby Państwowej odbył się, jak następuje: Po nabożeństwie sekretarz stanu Frisch otworzył pierwsze posiedzenie parlamentu rosyjskiego wezwaniem posłów do podpisania przysięgi. Rotę przysięgi podpisali wszyscy. Następnie przystąpiono do obrania prezydenta Izby. Obrano **Muromcewa** 437 głosami na ogólną liczbę 480 głosujących posłów. Na dzisiejszem posiedzeniu przemawiali: **Petrunkiewicz**, o potrzebie natychmiastowej amnestyi dla wszystkich przestępców politycznych. Wniosku jednak żadnego nie postawił.

Muromcew w świetnej, choć krótkiej mowie wezwał posłów do oddania należytej czci Monarsze Konstytucyjnemu i do spełniania obowiązków, wypływających z ich stanowiska, jako wybrańców, obdarzonych zaufaniem narodu.

Jutro Muromcew uda się do Cesarza po zatwierdzenie wyboru.

W sobotę Izba rozpoczyna swe prace czysto parlamentarne.

Petersburg, 27 kwietnia. Posłowie z Królestwa Polskiego obradują nad deklaracyą, która będzie zamieszczona w odpowiedzi na mowę tronową.

Posłowie z Litwy utworzyli oddzielną grupę terytoryalną.

Polacy, Litwini i Rusini porozumiewać się będą z posłami z Królestwa Polskiego za pośrednictwem specyalnej delegacyi.

Petersburg, 27 kwietnia. O **g.** 5 po polud. po skończonem nabożeństwie posłowie zebrali się w sali posiedzeń. Lożę po prawej stronie trybuny prezydenta zajęli ministrowie z prezesem gabinetu Goremykinym na czele, lożę po lewej stronie zajęli członkowie Rady Państwa. Punkt o g. 5 na trybunę prezydenta wszedł sekretarz stanu Frisch i oświadczył, iż na niego został włożony zaszczytny obowiązek otwarcia Izby Państwowej. Z polecenia Frischa sekretarz państwa, baron Ikskul-von-Gyldenwandt przeczytał ukaz Najwyższy z d. 24/IV o regulaminie otwarcia Izby. Następnie Frisch wygłosił mowę następującą: „Pełniąc wolę Najjaśniejszego Pana, jestem szczęśliwy, iż w obecny wielki, uroczysty dla całej Rosyi dzień mnie zlecono ten honor wielki powitać was, panowie, wybranych przez naród rosyjski, powołanych przez Monarchę do prowadzenia ważnych i odpowiedzialnych prac na polu ulepszania i odnawiania prawodawstwa naszego.

Przed wami, panowie, zadanie historyczne i wy z łaski miłościwego Monarchy i na mocy prawa zasadniczego o utworzeniu Izby Państwowej otrzymaliście możność pracowania nad odnowieniem w naszej ojczyźnie drogiej legalności i praw. Powołani zostaliście do uczestniczenia w obszernej działalności prawodawczej. Na was padł los szczęśliwy: pracować w świetle zupełnem, publicznie, jawnie i z zupełną wolnością słowa. Każdy krok zrobiony przez was na nowej drodze, każda powstała lub wypowiedziana wśród was myśl natychmiast stanie się własnością narodu całego, który przez prasę będzie śledził za całą działalnością waszą i poczynaniami. Niech Bóg natchnie was miłością dla narodu rosyjskiego, abyście sercem zrozumieli wszystkie potrzeby różnorodne ogromnej ojczyzny naszej.

Niech Bóg oświeci was mądrością swoją, abyście mogli wspólnie z Radą Państwa rozwiązać wszystkie zadania prawodawcze, które będą oddane do waszego rozważania. Z całego serca życzę wam, panowie posłowie, abyście zadawalniająco spełniali wasze prace skomplikowane, aby działalność wasza była pożyteczną i owocną dla Rosyi.

Ogłaszam posiedzenie Izby Państwowej za rozpoczęte. Proponuję pp. posłom Izby na zasadzie art. 31 ust. Najw. zatwierdz. o Izbie Państwowej wysłuchać tekst obietnicy uroczystej posłów do Izby, podpisać go, a później przystąpić do obioru prezydenta Izby“.

Warszawa, 27 kwietnia.—Strajk robotników miejskich trwa w dalszym ciągu. Jutro zapewne staną filtry.

Celem ostatecznego wyjaśnienia sprawy Maryawitów, arcybiskup Popiel jedzie jutro do Rzymu.

Z wiarogodnego źródła dowiadujemy się, że Koło Polskie projektuje wybrać swym prezesem Lednickiego, wice-prezesem Parczewskiego.

W łonie Koła tworzy się silna partya ludowa, tworząca lewicę.

Warszawa, 27 kwietnia. Ferment strajkowy znowu wzrasta. Już drugi dzień strajkują szewcy i krawcy. Socyaliści przy pomocy rewolwerów rozpędzili w kilku fabrykach robotników.

Dziś, z powodu otwarcia Izby Państwowej w Petersburgu, świętują wszystkie instytucye rządowe.

Od Agencyi Petersburskiej.

Z Izby Państwowej.

Mowa Tronowa.

Petersburg, 27 kwietnia.—Dziś, d. 27 kwietnia, w pałacu Zimowym odbyło się Najwyższe wyjście z powodu otwarcia nowych instytucyi prawodawczych. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem w sali tronowej w obecności Ich Cesarskich Mości, oraz osób Rodziny Cesarskiej, Rady Państwa, Izby Państwowej, Senatu rządzącego i wyższych urzędników Cesarstwa, Jego Cesarska Mość raczył się zwrócić do Rady i Izby Państwowej z następującemi słowami powitalnemi:

„Zlecona mi przez Opatrzność piecza o dobro ojczyzny skłoniła Mnie do powołania wybranych narodu do współudziału w pracy prawodawczej. Z gorącą wiarą w jasną przyszłość Rosyi witam w waszych osobach tych najlepszych ludzi, jakich ukochanym Moim poddanym kazałem wybrać z pośród siebie. Trudną i skomplikowaną pracę macie przed sobą. Wierzę, że miłość ojczyzny i gorące pragnienie służenia jej ożywią was i zjednoczą. Ja zaś będę strzegł wytrwale ustaw, nadanych przeze Mnie, z mocnem przekonaniem, że wszystkie wasze siły poświęcicie na służbę ojczyznie dla wyjaśnienia potrzeb tak blizkiego sercu Memu włościaństwa, oświaty ludowej i rozwoju dobrobytu kraju, pomnąc, że dla podniesienia duchowego i powodzenia państwa niezbędny jest oprócz wolności i porządek oparty na prawie. Niech się spełnią gorące Moje życzenia — widzenia narodu Mego szczęśliwym i pozostawienia Memu synowi państwa silnego, oświeconego i zorganizowanego. Niech Bóg błogosławi pracy, która czeka Mnie łącznie z Radą Państwa i Izbą Państwową, a dzień dzisiejszy niech słynie, jako dzień odnowienia oblicza moralnego ziemi rosyjskiej, jako dzień odrodzenia jej sił najlepszych. Przystąpcie z oddaniem się do pracy, do której Ja was powołałem i odpowiedzcie w sposób należyty zaufaniu Cesarza i narodu. Niech Bóg dopomaga Mnie i wam“.

Powszechne, głośne długo trwające „hura“ było odpowiedzią na Monarsze przywitanie, orkiestra pułku preobrażeńskiego odegrała kilkakrotnie hymn narodowy.

Petersburg. 27 kwietnia. Dziś, o g. 9 m. 25 rano, Najjaśniejszy Pan, Najjaśniejsze Panie i Wielki Książe Michał Aleksandrowicz, na jachcie cesarskim „Aleksandrya“ wyjechali z Peterhofu. Przybywszy do Petersburga, Najwyższe Osoby, przesiadłszy się na cesarską kanonierkę parową „Peterhof“ eskortowaną przez krater „Bończuk“, na którym znajdowała się świta, udali się do twierdzy Petropawłowskiej. Oddawszy pokłon grobom Cesarskim i prochom Przodków Ich, Cesarskie Moście i Ich Wysokości udali się do pałacu Zimowego. Zjazd osób, które miały być obecne przy wyjściu Najwyższem, rozpoczął się o g. 1-ej. Po g. 1-ej po połud. wyszła procesya, według ceremoniału, w kierunku sali Jerzego. Jego Cesarska Mość, przy dźwiękach hymnu: „Boże Cesarza chroń“ szedł, za regaliami cesarkiemi.

Za Najjaśniejszym Panem szli minister Dworu Cesarskiego i dwaj dyżurni generałowie. Jego Cesarska Mość ubrany był w mundur pułku preobrażenskiego. W stroju uroczystym szła Najjaśniejsza Pani Marya Teodorówna, w ślad za Nią—Najjaśniejsza Pani Aleksandra Teodorówna. Następnie szli Wielcy Książęta i Wielkie Księżne. Ich Cesarskie Moście stoją na przygotowanych miejscach w sali tronowej. Mistrze ceremonii, marszałkowie z wielkim marszałkiem i urzędnicy pierwszej klasy stają u stóp tronu; metropolita w otoczeniu duchowieństwa nadwornego spotyka nabożeństwem.

O g. 3, m. 5 nabożeństwo skończyło się. Najjaśniejsze Panie usiadły po prawej stronie tronu na podwyższeniu, Wielcy Książęta stanęli na trzech niższych stopniach tronu; dyżurni generał-lejtenanci stanęli na podnóżku tronu. Następnie Najjaśniejszy Pan wszedł i usiadł na tronie. Minister dworu cesarskiego podał Najjaśniejszemu Panu zwój papieru. Najjaśniejszy Pan rozwinął zwój i, stojąc z obnażoną głową, powiedział mowę. Po skonczeniu mowy Najjaśniejszy Pan zeszedł po schodkach tronu. Następnie Ich Cesarskie Moście udali się do komnat wewnętrznych. Ogromne tłumy ludu, znajdujące się na drodze przejazdu posłów, witali ich entuzyastycznem „hura“. Chwilami tłum był tak wielki, że przejeżdżać mogły zaledwie karety posłów.

Wołano: „Niech żyje Izba i amnestya!“. Policya utorowała drogę, tłum otacza jednak Izbę. Posłowie z obnażonemi głowami kłaniali się ludowi i natychmiast wchodzili do wnętrza Izby. O g. 4-ej po połud. w sali Katarzyny Izby metropolita Antoniusz odprawił nabożeństwo, na którem obecni byli posłowie do Izby i przybyli na otwarcie Izby wyżsi dygnitarze. Po nabożeństwie, o g. 5 po połud., posłowie Izby zebrali się w sali posiedzeń. Na trybunę prezydenta wszedł sekretarz stanu Frisch i, spełniając wolę Jego Cesarskiej Mości, zagaił posiedzenie, witając posłów. Następnie zaproponował podpisanie obietnicy uroczystej zgodnie z art. 31 ustawy o Izbie.

Po podpisaniu przez posłów. Frisch zaproponował wybrać prezydenta Izby. Na adwokata przysięgłego Muromcewa padło 426 głosów, jako na kandydata, wobec tego Frisch zaproponował wybrać Muromcewa przez aklamacyę na prezydenta, co i zostało spełnione. Wybór spotkał się z rzęsistemi oklaskami. Petrunkiewicz powiedział mowę powitalną, na którą Muromcew odpowiedział również mową. Następnie Muromcew polecił osobom postronnym, które zajęły miejsca w amfiteatrze razem z posłami, aby opuścil salę. Poczem Muromcew ogłosił posiedzenie za zamknięte. Następne posiedzenie odbędzie się w sobotę o g. 11 rano.

Petersburg. 27 kwietnia.—Około stu posłów do Izby Państwowej przyjechało do Petersburga. Izba Państwowa przy otwarciu liczyć będzie przypuszczalnie 430 posłów. Posłowie, wybrani przez szerokie warstwy pracujące, włościan przedewszystkiem i robotników, utworzyli partyę t. zw. „parlamentarną grupę robotniczą“ i wypracowali program zasadniczy. Pierwsze posiedzenie Rady Państwowej odbędzie się d. 28 kwietnia w klubie szlacheckim. Ogłoszona lista mianowanych członków Rady, zawiera 90 nazwisk. Na liście niema nazwisk .hr. Wittego, starych, nieobecnych, oraz chorych członków dawnych.

Petersburg, 26 kwietnia.—Komendant krążownika „Gromoboj“, kapitan Brusiłow, mianowany pełniącym obowiązki naczelnika zarządu morskiego sztabu generalnego.

Najjaśniejszy Pan z małżonką swoją Aleksandrą Teodorówną i Najjaśniejszemi dziećmi przyjechali dziś z Carskiego Sioła do Nowego Peterhofu.

Moskwa, 26 kwietnia.—Admirał Dubasow czuje się o tyle lepiej, że dziś interesował się sprawami służbowemi. Osobistość sprawcy zamachu dotychczas niewykryta.

Ryga, 26 kwietnia.—Dziś, o godz. 2-ej po południu, na przedmieściu Mitawskiem, banda rabusiów pięciu wystrzałami zraniła dyrektora fabryki, Roberta Leista.

Jarosław, 26 kwietnia.—Pożar „dworu Mytnego“ jest już zgaszony; spaliło się 30 sklepów.

Wołga szybko opada.

Petersburg, 26 kwietnia.—W oczekiwaniu jutrzejszego otwarcia ciał prawodawczych, w mieście panuje ogromne ożywienie. W radzie miejskiej wykończają ostatnie roboty. Prawie wszyscy członkowie Izby Państwowej zebrali się i otrzymali bilety wstępu na uroczyste przyjęcie na dworze.

Syzrań, 26 kwietnia.—Oprócz 300 domów, spalonych we wsi Usinskoje, spaliło się także we wsiach: Żabrynie—25 domów, w Dmitrowskiem—28, w Nowo-Demidówce—30 i w Brusianach—175 domów.

Odesa, 26 kwietnia.—Sąd wojenny skazał na powieszenie włościanina Rymszę za zbrojny napad na magazyn Dacha z żądaniem pieniędzy. Sąd będzie się starał o złagodzenie kary.

Warszawa, 26 kwietnia.—Do strajkujących pracowników z miejskich zakładów przemysłowych przyłączyła się dzisiaj część robotników z wodociągów miejskich i kanalizacyi, co grozi mieszkańcom miasta brakiem wody.

Symbirsk, 27 kwietnia.—Rada miejska w swej depeszy powitalnej do Izby Państwowej zaznacza, że naród jest przekonany, iż wybrańcy jego spełnią wolę tych, którzy ich wybrali i powrócą spokój krajowi, który tyle już przecierpiał. Rozdźwięk pomiędzy rządzącymi a narodem i rozprzężenie we wszelkich objawach życia doszły do tego stopnia, że ojczyźnie grozi zguba.

W tak ciężkich czasach tylko wybrańcy narodu, śmiało i stale wyrażając wolę ziemi rosyjskiej, mogą przywrócić ład w ojczyźnie naszej.

Carycyn, 26 kwietnia.—Zarząd miejski postanowił uczcić dzień otwarcia Izby Państwowej nabożeństwem uroczystem i dla upamiętnienia otwarcia Izby Państwowej założyć dwie nowe szkoły elementarne i jednocześnie posłać członkom Izby Państwowej depeszę z życzeniem skutecznej działalności.

Samara, 27 kwietnia.—Dziś zawieszono pracę w zakładach rządowych i społecznych, magazyny i szkoły zamknięte.

Symferopol, 27 kwietnia.—Rada miejska w depeszy do Izby Państwowej wyraża nadzieję, że posłowie niezachwianie spełnią obowiązek swój względem ojczyzny, w poczuciu ścisłej łączności z wolnym ludem, i że zapewnią narodowi obywatelską i polityczną wolność.

Petersburg, 27 kwietnia.—Kokowcew mianowany ministrem skarbu, Szyryński-Szichmatow—ober-prokuratorem Synodu, Stołypin—ministrem spraw wewnętrznych. Opublikowano listę mianowanych członków Rady Państwa. Honorowym prezesem Rady mianowano Wielkiego Księcia Michała Mikołajewicza, prezesem hr. Solskiego, wiceprezesem—sekretarza stanu Fryscha.

W pałacu Maryińskim odbył się wczoraj raut dla członków Rady Państwa w celu zaznajomienia członków z wyboru z członkami mianowanymi. Dziś stolica ubrana flagami, nastrój uroczysty, pogoda prześliczna; dzienniki przepełnione są uroczystymi artykułami, podnoszącymi ważność przeżywanej chwili historycznej.

Znany kompozytor Glazunow napisał hymn, poświęcony dniu dzisiejszemu. Zatytułował go: „Przedstawicielom Narodu“. W zakładach naukowych, bankach i instytucyach rządowych nie pracują. W mieście ruch ogromny, powozy są rozchwytywane.

Odesa, 26 kwietnia.—Rada uniwersytetu posyła do Izby Państwowej depeszę treści następującej: „Będąc głęboko przekonaną, że tylko w wolnem państwie możliwy jest wolny uniwersytet, rada uniwersytetu noworosyjskiego wita otwarcie Izby Państwowej, jako pierwszy krok do utworzenia wolnego, ściśle konstytucyjnego, parlamentarnego i demokratycznego ustroju Państwowego. Dla osiągnięcia wielkiego tego celu, Izba Państwowa będzie musiała stoczyć ciężką walkę i przejść niejedną próbę. Niechże wie o tem, że wyższe szkoły są przedstawicielkami prawdy naukowej i wyższych ideałów życiowych“.

REDAKTOR I WYDAWCA
WŁODZIMIERZ hr. GROCHOLSKI.

40

Grazia Deledda.

Popiół

POWIEŚC

Przełożyła z włoskiego

Karolina Dzieduszycka.

Część druga.

„Ty jesteś tą tajemniczą esencyą, która wypełnia mi tę próżną czarę, jaką jest życie. Tak, lubię wyobrażać życie, jako czarę, którą musimy nieustannie blizko ust trzymać. Dla wielu ta czara jest próżną i oni usiłują pić z niej to, czego niema, i powoli umierają z braku pokarmu, lub, powiedzmy, z braku duchowego napoju. Dla innych przeciwnie — a szczęśliwie do nich należę, czara zawiera mniej lub więcej boskiej ambrozyi.

— — — — — — — — —

„Przerwałem mój list, gdyż przyszedł do mnie Battysta. Obawiając się kompromitacyi z córkami gospodyni, które chcą go koniecznie uwieść, pragnie się tutaj sprowadzić. Zobaczymy; pomówię o tem z gospodynią, jak tylko wróci do domu. Nie mam do niego żalu, bo wreszcie, jak mówi mój przyjaciel pan Pilbert, obraza jest rzeczą błahą. Jeżeli kto, naprzykład, nazwie mnie złodziejem, jak może mnie dotknąć dźwięk słowa, które ten, co mnie jakoby chciał obrazić — wymówił?

— „A obicie kijem, czy jest obrazą?— zapytałem pana Pilbert.

— — — — — — — — —

„Piszę dalej... Ogłuszony jestem zupełnie zwierzeniami ciotki Barbary, któremi obdarzyła mnie przed kilkoma minutami. Stareńka weszła tu pod pozorem przyniesienia wody i powiedziała mi, że zna Battystę Daga, bo go kilka razy u gospodyni widziała. Pewna wątpliwość mnie niepokoi, bo (nie wiem, czy ci to już mówiłem) pani Obinu ma przeszłość niezupełnie... jasną; spojrzałem pytająco na ciotkę Barbarę, ale ona zacisnęła usta i z miną tajemniczą wstrząsnęła głową przecząco. Zasypała mnie pytaniami o Battyście, a ja odpowiadałem cierpliwie; potem ja znowu zacząłem ją wypytywać. Obiecawszy jej, że podczas wakacyi pojadę do jej rodzinnej wioski i doniosę dokładnie o tem wszystkiem, co się tam stało i co zaszło od trzydziestu lat, udało mi się wyciągnąć z niej, że pani Obinu zostawiła dzieci w Sardynii, z których jedno zostało adoptowane przez bogatego obywatela z Campo Dane.

„Otóż ciotka Barbara sądzi, ze Battysta Daga mógłby być tym synem Maryi Obinu“.

— — — — — — — — —

Ani znowu list swój przerwał. Ostatnią ćwiartkę napisał prawie automatycznie pod niespodziewanem wrażeniem opowiadania ciotki Barbary. Czytał i odczytywał ostatnie wiersze i nic nie rozumiał. Drobna mrówka przeszła po ćwiartce, a on patrzył na nią z najwyższem ździwieniem. Co to była za mała istota, nazwana *„mrówką“?* I dla czego żyła? Czy powinien strącić ją palcem? Czy też nie powinien? Czy istniała wolna wola?

W tym czasie, chociaż uczęszczał na wykłady profesora Ferri, wierzył jeszcze w wolną wolę i często popełniał drobne grzeszki dla tego tylko, żeby sobie samemu dowieść, że je popełniać *chciał;* tym razem jednak mrówce, nieświadomej grożącego jej niebezpieczeństwa, pozwolił przejść spokojnie i schować się pod książkę.

Jak już się nieraz zdarzało, podarł ostatnią ćwiartkę swojego listu. Potem oparł czoło o rękę i odczytal pierwsze kartki; a w miarę jak czytał, czuł, jak gorąca fala goryczy zalewała mu serce.

— Tak — myślał — jestem za blizko gwiazd i nie widzę przepaści, w którą nieodzownie stoczyć się muszę... Nie, nie, nie! — mówił do siebie, rozpaczliwie wstrząsając głową i kurczowo ściskając dłońmi skronie. — Dla czego się upieram? Ona może być moją matką, a Battysta Daga przychodzi tu, bo ona jeszcze... bo...

Szlochał bez łez, bełkocząc bez związku i tłukąc głową; naraz zerwał się blady, sztywny, ze szklannemi oczyma.

IV.

— Trzeba raz z tem skończyć — pomyślał — muszę wiedzieć... Ale dla czego ta lampka zapalona, dla czego te obrazki, dla czego te ciągłe modlitwy? Dla czego? Właśnie *dla tego..*, Ale ja cię potrafię zdemaskować, duszo zgubiona, ja! ja ciebie zabiję, ja cię zmiażdżę, ja, tak, ja... bo ty jesteś moją zgubą i zgubą tej czystej, szlachetnej istoty!... O biedna ty moja Małgosiu!..

Pięścią uderzył w list, oczy nienawiścią mu się zaiskrzyły i zadrżał, potem rzucił się na krzesło i czołem tłukł o stół; o! chciałbym roztrzaskać głowę, nie myśleć już, unicestwić się — zapomnieć...

Czuł się podłym, zdawało mu się że jest brudnym i wstrętnym... że jest ciałem sprzedanego ciała swej matki, i że również jak ona, występny, nędzny, upodlony. Tłumne wspomnienia przesuwały mu się przez głowę i przypomniał sobie zamiary, którymi tyle razy się pieścił; marzenia by *szukać i odkupić ją* — nieskończoną litość dla jej nieświadomości — dumę jakiej doznawał, czując się tak litościwym i spragnionym ofiary...

Wszystko kłamstwo... Dość było błahej wskazówki, podanej mu przez starą zdziecinniałą sługę, by na nowo wzniecić w duszy jego burzę błota... by mu myśl zhrodni poddać.

— Ja ją zabiję. — Tak *wymawiając* te słowa spełniał gorszą zbrodnię, aniżeli myśląc tylko o niej.

Myślał o tym spokoju którego zaznał kiedy zamieszkał u pani Obinu i podniósł czoło uderzony nagłą jasnością; przecież przez ten tydzień, który w tym domu spędził, w tym zakonnym pokoiku Maryi, zawsze myślał w głębi swego sumienia, że ona jest jego matką, a skonstatowanie uczciwości życia które ona prowadziła, czyniło go szczęśliwym. Przywiązał się do tej myśli że Marya była *nią*. Horyzont myśli jego rozjaśnił się.

A ponieważ *ona* z obawy, lub też dla ukarania samej siebie, jego się wyrzekła, on był rad wyrzec się i jej, tem bardziej, że byt jej był zapewnionym, a życie oczyszczone. On już nie mógł nic dla niej dobrego uczynić, złego też nie chciał jej zrobić, bez jej woli wmieszawszy się w jej życie; nie powinien już czego innego szukać; swego *zadania* nie mógł wypełnić, bo okrutny problemat sam się rozwiązał; a przecierpiawszy tyle, mógł spokojnie dążyć ku szczęściu. Zdawało mu się, że obowiązek swój wypełnił, tem samem że go wypełnić *chciał*, ten wyidealizowany obowiązek, który go tyle kosztował, wydawał mu się tak heroicznym i wielkim, że mógł mu duszę dumą napełniać.

Gwiazdy były blizko...

Ale oto odrazu, przepaść się na nowo rozwarła... Wszystko było kłamstwem, w nim i poza nim wszystko ułudą, wszystko snem, w tej *dziwnej rzeczy* którą było życie.

Kłamstwem, ułudą... i gwiazdy nawet...

— A gdyby było ułudą i to, co teraz myślę? — Zapytywał siebie. — Gdybym się ja mylił? — Jeżeli Marya nie była *nią?* Jeżeli *nią* nie jest, to jest *nią* jakaś inna kobieta, — zakończył z rozpaczą; — *blizko* czy *daleko* istnieje i woła mnie, a ja muszę znowu zacząć jej szukać, odnaleźć ją żywą czy umarłą... Ach! niechby już nie żyła!..

Poczekał jednak na powrót gospodyni i dla uspokojenia się, próbował analizować szczególną namiętność, która nim miotała. Jak to już tyle razy odczuwał, zrozumiał i teraz, że zmartwienie jego bardziej jeszcze, niż z tejże samej namiętności, pochodziło ze sprzeczności dwóch odrębnych istot, stanowiących dwoistość jego własnego *ja*.

Jedną z tych dwóch istot był dzieciak fantastyczny, namiętny i smutny; ten sam dzieciak,. który schodził z rodzinnej góry, marząc o tajemniczym świecie; ten sam dzieciak, który w domu młynarza przez długie lata myślał o ucieczce, ten sam, który, w Cagliari, płakał, przypuszczając, że Marta Roza mogłaby być jego matką. Druga istota normalna i inteligentna, wzrosła obok owego dzieciaka, widziała jasno ułudę fastasmagoryi i niebiańskich wizyi, któremi dręczony był towarzysz jego; ale mimo walki i jęków, nie zdołał go oswobodzić z tego owładnięcia całą jego istotę.

Walka nieustanna niepokoiła dzień i noc obie te istoty — a dzieciak fantastyczny i nielogiczny, ofiara i tyran zarazem, zawsze zwyciężał. On chciał wiedzieć, chciał odkryć, chciał dopiąć swojego zamiaru, cierpiał z powodu że szukał dotąd nadaremnie i cierpiał w nadziei dojścia do celu.

Wiele razy zapytywał siebie, czy gdyby nie miłość jego do Małgosi byłby również cierpiał w tych smutnych poszukiwaniach. I zawsze odpowiadał: tak.

Pani Obinu wróciła pod wieczór.

— Pani Maryo, — zawołał student, otwierając drzwi — proszę przyjść zaraz, bo mam pani coś powiedzieć.

— Cóż takiego?, — zapytała wchodząc.

Była czarno ubrana, miała stary kapelusz z fiolotowego, spłowiałego aksamitu i szybko biegła po schodach, niezwykle czerwona, z czołem spoconem.

— Co pani jest? — zapytał szorstko Ani.

— Mnie? Nic! — odpowiedziała zdziwiona.

Potem ze zwykłym sobie sympatycznym uśmiechem mówiła dalej:

— Dla czego pan siedzi po ciemku? Co pan ma mnie do powiedzenia?

— Niechże się pani idzie przebrać; potem pani to powiem.

Uderzył ją szorstki głos jego i wzrok ponury, tem bardziej, że tego dnia zrana powiedział jej, że się czuje trochę niezdrów.

— Czy pan jest cierpiący? — zapytała z powagą?

Boże, co za upał! Można się udusić. Niechże pan powie, czego pan chce.

— Ale niechże się pani idzie przebrać! — powtórzył Ani, zbliżając się do ściany i chcąc potrzeć o nią zapałkę.

— Ale czemu pan chce, abym się przebierała. Mówże pan.....

— A więc — pomyślał nagle Ani, zapalając zapałkę — może lepiej zajść ją niespodziewanie, zanim będzie mogła mówić z tą starą małpą Barbarą.

— Gdzież jest świeca? Proszę poczekać.... słuchaj pani... przychodził, ach!.... przychodził... otóż to, a do dyabła! nie chce się zapalić? Cóż to za podła świeca.

Podniósł głowę i uporczywie patrzał na kobietę, która z całym spokojem patrzała na jego dziwne ruchy.

(D. c. n.)

ROZKŁAD JAZDY POCIĄGÓW.
(Od 18 października 1905 r.).

STACYE	№ poc.	Odch. z Kijowa	№ poc.	Przych. do Kijowa
Połud.-Zach. Kolej		god. min.		god. min.
Kuryer I i II, Odesa, Kiszyniów	1	9.00 w.	2	9.45 r.
Kuryer I i II, Brześć, Warszawa	9	6.55 w.	10	11.00 r.
Pocztowy I, II i III Odesa, Brześć, Grajewo, Humań	3	9.15 r.	4	9.00 w.
Pocztowy I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa	3	11.25 r.	4	8.25 w.
Osobowy I, II i III Brześć, Białystok, Grajewo	13	12.05 n.	14	6.56 r.
Osobowy I, II i III Humań, Odesa	5	12.30 n.	6	6.15 r.
Osobowy I, II i III Berdyczów, Radziwiłów, Wiedeń	11	8.25 w.	12	10.26 r.
Osobowy I, II i III Odesa, Wołoczysk	7	9.35 w.	8	8.15 r.
Osobowo.-Tow. II i III, Odesa, Brześć	15	8.00 r.	16	7.35 w.
Pocztowy I, II i III Znamionka, Mikołajów, Ekaterynosław	17	10.50 r.	20	5.59 pp.
Osobowy I, II i III, Znamionka, Mikołajów, Elizawetgrad	15	11.20 w.	18	7.15 r.
Osobowo-Towar. I, II i III, do Białej Cerkwi	19	4. 35 pp.	28	9.15 r.
Osobowy I, II i III Sarny, Kowel, Warszawa, Wilno, Petersburg	15	11.50 w.	6	7.35 r.
Szybszy tow. IV Kijów, Odesa, Brześć i Znamionka	31	12.50 n.	32	1.10 pp.
Osobowy I, II i III, Fastów, Znamionka, Ekaterynosł., Sewastopol i Rostów n/D.	83	7.48 r.	94	10.02 w.
Moskiewsko-Kijowsko-Woroneska Kolej.				
Pośpieszny I, II i III Moskwa	2	11.40 w.	1	6.02 w.
Pocztowy I, II i III Moskwa	4	11.00 w.	3	7.30 r.
Osobowy I, II i III Moskwa, Woroneż	6	12.44 pp.		4.00 pp.
Osobowy I II III Kursk, Woroneż, Charków, Petersburg	8	8.05 w.	7	10.35 r.
Kijowsko-Połtawska Kolej.				
Pocztowy I, II i III Kremieńczug, Połtawa, Charków	3	12.15 n.	3	7.10 r.
Pośpieszny I, II i III, Połtawa, Charków, Łozowa, Rostów Sewastop.	2	6.1˙ w.	1	8.47 r.
Towar.-osobowy II i III Połtawa, Charków	12	8.30 w.	11	9.45 w.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Wasilczykowska (Proreczna) Nr 9, róg Puszkińskiej.